

CICHY ODGŁOS NIKNĄCYCH KROKÓW

(sen w dwóch aktach)

Przełożyła Bożena Majorczyk

Dmitrij BOGOSŁAWSKI (ur. 1985, Mińsk) – aktor, reżyser, dramaturg. Do osiemnastego roku życia mieszkał w mieście Elista (Kałmykia). Absolwent Teatralnej Akademii w Mińsku (specjalizacja: „reżyser“, 2005). Pracuje jako aktor w Białoruskim Państwowym Teatrze Młodzieżowym (Mińsk).

Jako dramaturg zadebiutował tekstem Pion (Pieszka, 2007). W 2008 roku czytanie tego utworu scenicznego odbyło się w Centrum Białoruskiej Dramaturgii i Reżyserii (Mińsk, reż. Siergiej Ancelewicz). Inne teksty: Ręce (Ruki), Swatanie (Swatowstwo, 2009 – wspólnie z Wiktorem Krasowskim), Obce kraje (Czużyje bieriega, 2009), Bracio (2010), Jutra może nie być (A jesli zawtra niet?, 2011) i Ludzka miłość (Lubow ludiej, 2011).

Premiera spektaklu Swój kraj (wg sztuki Obce kraje) odbyła się na scenie Teatru-Studio im. Jewgienija Mirowicza (Mińsk, 2010, reż. Jelena Miediakowa).

Na język polski zostały przetłumaczone dwie sztuki dramaturga: Ludzka miłość (tł. Bożena Majorczyk) oraz Jutra może nie być (tł. Jakub Adamowicz).

http://teatrdlawas.pl/teatr/tdw/index.php?option=com_content&task=view&id=23235&Itemid=56

http://teatrdlawas.pl/teatr/tdw/index.php?option=com_content&task=view&id=23953&Itemid=56

Sztuka Ludzka miłość ukazała się na łamach czasopisma „Sowriemiennaja Dramaturgija” („Współczesna Dramaturgia”, Moskwa, 2011/4). Trafiła do listy nominatów dramaturgicznego konkursu „Eurazja-2011” (Jekaterynburg) oraz „Diejstwujuszczije Lica-2011” (Moskwa). Czytanie tekstu z powodzeniem odbyło się na festiwalu „Lubimowka” (Moskwa, IX 2011). Prapremiera

Ludzkiej miłości odbyła się na scenie Teatru Dramaturgicznego im. Władimira Majakowskiego (Moskwa, reż. Nikita Kobielew, 27 VI 2012). Inne inscenizacje tej sztuki: Teatr Dramatyczny „Głobus” (Nowosybirsk, reż. Iwan Orłow, 7 XII 2012); Teatr Dramatyczny im. M. Lermontowa (Abakan, Chakasja, reż. Jewgienij Łancow, 15 XII 2012).

Czytanie sztuki Jutra może nie być w Polsce odbędzie się pod koniec kwietnia (2013) w Teatrze Dramatycznym w Białymstoku podczas przeglądu dramaturgii białoruskiej.

Andriej Moskwin

Osoby:

Aleksander, 43 lata.

Dmitrycz, jego ojciec.

Natalia, Ludmiła, Zina, Anna – starsze siostry Aleksandra.

Jurasik, przyjaciel Dmitrycza.

Albert, medium.

Oleg, mąż Ludmiły.

AKT PIERWSZY

Scena 1.

Dmitrycz i Jurasik siedzą pod drzewem. Obok nich walają się łopaty wetknięte w ziemię, wiadra, liny. Widać, że dopiero co skończyli kopać głęboki dół.

JURASIK Dmitrycz, nie wyrzucaj skórki...

DMITRYCZ Ale dzisiaj piecze...

JURASIK Co?... Aj, całkiem ogłuchłem...

DMITRYCZ Przypieka dzisiaj...

JURASIK Mów głośniej! Całkiem ogłuchłem...

DMITRYCZ Piecze dzisiaj, mówię.

JURASIK Coś ty... niby na co... Wczoraj piekła, wystarczy... Kiełbasę też wczoraj upiekła...

DMITRYCZ No właśnie... wczoraj też piekło, dzisiaj piecze... Daje popalić...

JURASIK No, daje, jak ta lala!... Pyszności! Jak babka coś upichci – to daj Boże zdrowie... Pułk wojska by się najadł!

DMITRYCZ Niech to, tu i pułk by nie dał rady, nie warto nawet próbować... Podjemy sobie, troszkę pokopiemy i na dzisiaj fajrant, a jutro zrobimy szalunek... Starczy, jak na jeden dzień... padam z nóg...

JURASIK Kto upadł?

DMITRYCZ Nikt nie upadł, mówię, że ja padam z nóg...

JURASIK Kto pada?

DMITRYCZ Ja lecę z nóg!... Głuchy głupol...

JURASIK Oj, nie narzekaj, nie jest z tobą tak źle... starość nie radość... Na co my komu jeszcze potrzebni?... Jakby nie patrzeć, trzydziecha dawno stuknęła...

DMITRYCZ Trzydziecha?... po tyle jaja? Nie, nie wiem... Jurasik, mnie o ceny nie pytaj. Moja kobita wszystkie sklepy obleci, zanim paczkę zapalek kupi, szuka, aby tylko taniej... A czego tu szukać? Jak wiadomo, że wszędzie jeno drożej być może... Kto ci tam taniej policzy?...

Jurasik patrzy na Dmitrycza.

JURASIK (po chwili) Ktoś tam policzy. Osły tam nie siedzą... A że ciągle wszystko coraz droższe, to i prawda...

DMITRYCZ Nie latam zbyt często po sklepach, ale swoje wiem... I stara moja mówi, że drożej jest...

Jurasik znowu uważnie przygląda się Dmitryczowi.

JURASIK (po chwili) Przecie umarła twoja stara, co pleciesz trzy po trzy?... Czas najwyższy, Dmitrycz, by się uspokoić...

DMITRYCZ Jak mam się uspokoić... Pięćdziesiąt dwa lata razem... Kto ci tu...

JURASIK Co tam gadasz?

DMITRYCZ Nic takiego...

Jedzą w milczeniu.

JURASIK Za to masz pięcioro dzieci... To jest ważne...

DMITRYCZ Co takiego?

JURASIK Masz piątkę dzieci – to jest coś!

DMITRYCZ Ile dzieci?... Cztery córki i Saszka.

JURASIK Starszy?

DMITRYCZ Kto?

JURASIK Saszka... pytam, czy starszy?

DMITRYCZ Jest już majorem. Starszy to...

JURASIK Nie chodzi mi o wojsko. Pytam, czy jest starszy od nich?

DMITRYCZ No, to od razu trza było tak gadać, a nie ciągle jeno „starszy” i „starszy”! Najmłodszy ci on, nasz Saszka, najmłodszy... potem idzie Ańka, potem Zinka, Luda i Nataszka, to najstarsza. A Saszka... Jeden Saszka nie zapomina o mnie i babce... Dziewczyny się rozjechały... Ale takie jest życie... rozumiem, wszystko rozumiem...

Obydwaj jedzą, pogrążeni w milczeniu.

DMITRYCZ Mogliby zadzwonić... z rzadka, ale jednak... A Ludka dała o sobie znać na nowy rok i wsio... Ańka wpadnie czasem... A Saszka... ten nie zapomina, tylko coś w życiu mu się nie układa...

JURASIK Co takiego?

DMITRYCZ Mówię, że Saszka pamięta...

JURASIK Co racja, to racja... Udał ci się ten Saszka!

DMITRYCZ Też tak myślę... zuch z niego! Nie zdarzyło mu się, żeby o czymś zapomniał... Matkę też sam jeden pochował. Skąd bym na to miał?... Niby odkładaliśmy na czarną godzinę, ale sam wiesz, jak to jest... Ledwie odłożysz na pogrzeb, a inflacja już to zżera i nie starcza nawet na wieko od trumny... A Saszka przyleciał, zarządził i szastuprastu... Zuch z niego, zuch... Szybko się sprawił z pogrzebem, zuch chłopak...

JURASIK No, jasna sprawa... jakby nie było, to ich obowiązek pochować rodziców... My im wszystko... więc oni są też coś nam winni...

DMITRYCZ Oj, racja, racja...

Obydwaj jedzą.

DMITRYCZ Moja stara co i rusz im mówi: „Mnie starczy byle co, byle by wam było lepiej”. Wodę podgrzała, chleba sobie nałamała, cukrem trochę posypała i tak sobie ciamkała... Saszka ciągał ją, żeby zęby sobie wstawiła, umówił się nawet z lekarzem, a ta dalej swoje: „Mnie i tak dobrze, byle by wam było lepiej...”. A potem, tak przy okazji, przyznaje, że boi się lekarzy. Boję się, mówi, i basta...

JURASIK No, sam powiedz, słyszałeś, żeby ktokolwiek lubił lekarzy?

DMITRYCZ Niby tak... Za niedługo przyjdzie Saszce i mnie pochować... Kto miałby to zrobić, jak nie on...

JURASIK Co też ty!... Cicho bądź, nie gadaj!... Bóg zdecyduje o twoim losie, nie myśl o tym zawczasu, a tym bardziej – nie rzucaj słów na wiatr... Coś się tak przejął?... Pochowa cię, sam wiesz, że pochowa... Wszystko będzie jak należy, jak u ludzi, albo jeszcze lepiej... Dmitrycz, co z tobą?...

DMITRYCZ Coś mnie wzięło...

JURASIK A mówiłem, że tak będzie... Coś się uwziął raptem o tym gadać?

DMITRYCZ Zaraz przejdzie...

JURASIK Zaraz przejdzie... taki upał... zaraz minie... No, masz... łyknij sobie... To kwas, zimniutki kwas chlebowy...

DMITRYCZ Jurasik, tabletki... tam, pod ręką... nie dam rady...

ALEKSANDER Dlaczego musiałem akurat teraz wyjść z niego? Chcę tam wrócić!

ALBERT Mógłby pan przez to zginąć... Przebywał pan w ciele swojego ojca, w jego głowie... Mógł pan umrzeć razem z nim...

ALEKSANDER Ale mimo wszystko nie dowiedziałem się tego, co chciałem...

ALBERT Nawet gdyby się pan dowiedział, na nic by się to już panu nie przydało. Brakowało niespełna kilku sekund i zmarłby pan na atak serca, jak pana ojciec...

Aleksander wstaje z kozetki, chodzi po pokoju. Albert obserwuje go.

ALEKSANDER Ale przecież tak nie można! Płacę panu za coś! Powinien pan pokazać mi wszystko, absolutnie wszystko!

Albert milczy. Aleksander ponownie siada na kozetce.

Pauza.

ALBERT Proszę pana o szczerą odpowiedź: po co panu to wszystko?

ALEKSANDER Przecież panu powiedziałem... powiedziałem prawdę. Jedyne, co chcę wiedzieć, to czy mój ojciec mnie kochał...

ALBERT Ale i bez tego wiadomo, że pana kochał.

ALEKSANDER Nie, to wcale nie jest takie jasne... Nie jestem o tym przekonany... to są tylko słowa... Tym bardziej, że nie dotyczą niczego konkretnego... Uważał mnie za dzielnego młodego człowieka, powiedział, że byłem jedynym dzieckiem, które było przy nich blisko. Ale to przecież o niczym nie przesądza...

ALBERT Proszę posłuchać... Wydaje mi się, że pan troszkę przesadza...

ALEKSANDER To moja sprawa! Proszę wybaczyć... W naszej rodzinie zawsze panowały dziwne stosunki.

Pauza.

ALBERT Czy rozmawiał pan już z tymi osobami, z którymi ojciec utrzymywał bliskie stosunki w ostatnim czasie? Z krewnymi, z sąsiadami, z osobami, z którymi jeszcze utrzymywał kontakty?...

ALEKSANDER Niby jak? Jakby to miało, według pana, wyglądać?... Miałem ich, ot tak, spytać, czy ojciec mnie kochał, czy nie, czy coś im na ten temat wiadomo? To jakieś bzdury... To istny absurd...

Pauza.

Aleksander i Albert długo siedzą w milczeniu.

ALEKSANDER Spróbujmy jeszcze raz, proszę... Dwa miesiące przed śmiercią ojciec obchodził urodziny, może ten moment z jego życia coś nam pomoże zrozumieć...

ALBERT Proszę chwilkę zaczekać, muszę coś sprawdzić... Proszę mi podać datę – dzień i miesiąc...

ALEKSANDER Trzeciego maja... w zeszłym roku.

ALBERT Rozumiem...

Albert przymyka oczy. Przez jakiś czas siedzi bez ruchu.

Na jego telefon komórkowy przychodzi SMS. Albert otwiera oczy. Odczytuje wiadomość i odkłada telefon na bok.

ALBERT Przepraszam pana...

Przez pewien czas Albert wpatruje się uporczywie w jeden punkt. Ponownie odczytuje wiadomość.

ALBERT Przepraszam pana...

Albert znowu zamyka oczy. Przez jakiś czas siedzi bez ruchu.

ALBERT Tego dnia pana ojciec był sam. Przez cały dzień siedział w domu. Nikt go nie odwiedził, kilka osób dzwoniło, nie wiem tak dokładnie kto, ale pan na pewno był wśród nich...

ALEKSANDER Zgadza się, dzwoniłem...

Albert ponownie bierze telefon, bawi się nim, ale po chwili odkłada go na bok.

ALEKSANDER To coś ważnego?

ALBERT Tak... Nie... Przepraszam pana...

Pauza.

ALEKSANDER Może zabieram panu czas? Czy możemy zamienić jeszcze parę słów? Proszę zadać mi jakieś pytanie, być może złapiemy jakiś trop... zapłacę panu.

ALBERT Nie jestem psychologiem. Proszę mówić, co pan uważa za stosowne. Nie wezmę od pana za to pieniędzy. Po prostu niech pan mówi... cokolwiek, obojętnie co...

Albert bierze telefon i chowa go do szuflady stołu.

ALEKSANDER Czy coś się stało?

ALBERT Moja córka jest w śpiączce.

ALEKSANDER Jak pan musi iść...

ALBERT Nie, nie muszę... Moja córka wkrótce umrze. Ma zaledwie dwadzieścia siedem lat. A ja nie mogę temu zaradzić... Córka mówi, że się zmęczyła...

ALEKSANDER Bardzo pana przepraszam, ale czegoś tu nie rozumiem...

ALBERT Porozumiewam się z nią mniej więcej w taki sam sposób, jak pan ze swoim ojcem – wchodzę w jej świadomość. Każdego ranka, żeby nie niepokoić jej wieczorami, sprawdzam, co się z nią dzieje, o czym myśli, czego pragnie... Ale przekaz jest ciągle ten sam: „Zmęczyłam się”.

Pauza.

ALEKSANDER Nie wiem, co się mówi w takiej sytuacji... Proszę przyjąć wyrazy współczucia, a właściwie życzenia jak najszybszego powrotu do zdrowia dla pańskiej córki... Proszę wybaczyć...

ALBERT Tak to jest... Ona ma zaledwie dwadzieścia siedem lat. Potrafił ją motorem taki jeden przedstawiciel złotej młodzieży... Jakiej tam złotej... Boże mój, synalek jakiegoś wysokiego urzędnika. Jasna sprawa, że wszystko zamietli pod dywan, coś dodali, coś tam ujęli... jednym słowem zafałszowali. A córka jest w śpiączce, na dodatek, uznano ją teraz za winną wypadku. Według nich, to ona jest sprawcą. A ma dopiero dwadzieścia siedem lat, jest w śpiączce i wkrótce... wkrótce odejdzie z tego świata. Proszę tak na mnie nie patrzeć, córka bez przerwy o tym mówi... że jest zmęczona... w wieku dwudziestu siedmiu lat...

Pauza.

ALBERT Proszę mi wybaczyć... Spróbujmy kontynuować naszą rozmowę. Niech mi pan powie, czy pana ojciec przychodzi do pana we śnie?

ALEKSANDER Przychodzi...

ALBERT I rozmawia z panem?

ALEKSANDER Bardzo rzadko.

ALBERT A co wtedy robi? Proszę mi o tym opowiedzieć, być może zdołam panu pomóc...

ALEKSANDER Bardzo często odwiedza mnie w naszym starym domu. Siedzi sobie na ławeczce przy furtce, a ja w tym momencie mocuję się i próbuję wyciągnąć wiadro ze studni... z wodą...

ALBERT Czy ojciec coś do pana mówi?

ALEKSANDER Nie, tylko milczy i patrzy, jak kręcę korbą. Milczy... i pali papierosa.

ALBERT A jaki ma wyraz twarzy? Co wyraża jego twarz?

ALEKSANDER ...Nie mam pojęcia... nic mi nie przychodzi do głowy. Patrzy na mnie, jak kręcę korbą i leciutko się uśmiecha, wie pan, jakby mówił: „Słabeusz z ciebie”. Złoszczę się przez to na niego, próbuję kręcić szybciej, ale wiadra ani widu, ani słychu. Ojciec znowu się uśmiecha... oczami, a ja dalej kręcę korbą. Mało od tego nie zwariuję...

ALBERT Wspominał pan, że ojciec rzadko bo rzadko, ale jednak coś do pana mówi...

ALEKSANDER Ojciec mówi, że na nikogo tam nie czeka. Mówi, że się za bardzo spieszę... że powinienem bardziej uważać na otaczających mnie ludzi... Mam jeszcze cztery siostry... ale sam pan rozumie, że nie jestem w stanie wszystkich upilnować... Jakby nie patrzeć, to już dorosłe osoby... Ja byłem najmłodszy...

ALBERT A jak układały się stosunki między pana ojcem a siostrami?

ALEKSANDER Najpewniej tak, jak i u wszystkich... Dziewczynki zawsze są bardziej kochane niż chłopcy.

ALBERT Czy nie wydaje się panu, że pana poszukiwanie odpowiedzi to jakaś forma zazdrości?

ALEKSANDER Nie, co też pan...

ALBERT To całkiem uzasadnione przypuszczenie... Nie, proszę nie myśleć, że o coś pana obwiniam...

ALEKSANDER Proszę zrozumieć, jestem najmłodszym dzieckiem w rodzinie, jedynakiem, ojciec bardzo specyficznie mnie wychowywał. Matka... tak, widziałem, że mnie kocha, tak samo jak pozostałe dzieci, ale ojciec był dla mnie surowy bezustannie...

ALBERT Jak pana ojciec przeżył ten ostatni rok? Rozumiem, że zamknął się w sobie po śmierci pana mamy...

ALEKSANDER Nie, chyba nie. Po prostu ta śmierć bardzo nim wstrząsnęła... Przy nim bez przerwy była moja siostra – Ania, ale ojciec nie pozwalał jej sobie pomagać i, prawdę mówiąc, ona sama nie miała na to za wiele czasu. Ania ma kilkoro dzieci, mąż zginął, dzieciaki małeńkie, trzy córeczki, wszystko na jej głowie plus mieszkanie i tak dalej, sam pan rozumie...

ALBERT A gdzie pan był w tym czasie?

ALEKSANDER Byłem w wojsku... Zwolniłem się dopiero po śmierci ojca i wróciłem... Proponowałem Ani, żeby przeniosła się do ojca po śmierci mamy, ale nie chciała... Ojciec był porywczy, a jeszcze przy dzieciach... Co prawda, jak mama zmarła, trochę mu charakter złagodniał... Pozostałe siostry rozjechały się po świecie, każda w swoją stronę, a Nataszka nawet na pogrzeb nie dała rady przyjechać.

ALBERT Czy to ma jakiś związek ze stosunkami panującymi w pana rodzinie?

ALEKSANDER Nie, skądże... Nataszka mieszka w Londynie...

ALBERT Rozumiem...

ALEKSANDER Londyn – to miasteczko w Kanadzie. Leży o wiele dalej, niż Londyn brytyjski. A Zina... nawet nie wiem, co powiedzieć... też mieszka w mieście, ale z ojcem zupełnie nie utrzymywała kontaktów. Obydwoje pokłócili się po śmierci mamy. Zina przyjechała na pogrzeb pijana, urządziła histeryczną scenę... sam pan rozumie, że sytuacja nie wyglądała najlepiej.

ALBERT Ale to można jeszcze jakoś usprawiedliwić... strata bliskiego człowieka...

ALEKSANDER Zina jest nauczycielką klas początkowych... Jest ukrytą alkoholijką. Nie rozumiem, jak ona może tak pracować i żyć, ale ma dobrą opinię w szkole, tyle tylko, że pije... Nie nazwałbym tego chorobą alkoholową, ale normalne to nie jest, jasna sprawa...

ALBERT Dom teraz stoi pusty?

ALEKSANDER Nie, ja tam mieszkam... Po śmierci ojca zwolniłem się z wojska i wróciłem do domu.

ALBERT Obawiam się, że pana sny mogą mieć związek z rzeczami wypełniającymi dom... Proszę spróbować pozbyć się staroci, które mogą przypominać panu rodziców, może pomogłoby zrobienie remontu, choćby kosmetycznego...

ALEKSANDER Tak, robiliśmy remont, co prawda tylko w sypialni... Wie pan, atmosfera była jak z horroru... Położyliśmy się z Anią w nocy spać i nagle słyszymy, jak w pokoju obok od ścian odpadają tapety, jakby rodzice mieli nam ten remont za złe...

Od strony stołu dobiega sygnał telefonu.

Albert odsuwa szufladę i wyciąga komórkę.

ALBERT (mówi przez telefon) Rozumiem... tak... obiecał mi pan, że wyniki będą w tym tygodniu... Przecież sam pan mówił, że nie ma już czasu... Jasne... Czy można to jakoś przyspieszyć?... Ile by to kosztowało?... Zapłacę... Ile będzie trzeba... Nie, proszę mi konkretnie powiedzieć, ile?... Czyli to od pana nie zależy, czy po prostu jest panu niezręcznie?... Niech pan nie kręci... Proszę powiedzieć, ile pan chce!... Jeśli pan nie może, proszę wysłać SMS!

Albert rzuca telefon na stół.

Pauza.

Po upływie kilku sekund na komórkę Alberta przychodzi SMS. Albert odczytuje wiadomość, wyłącza telefon, chowa go do szuflady.

ALBERT Sumienie – to zagadkowe pojęcie...

Scena 2.

Aleksander leży na łóżku cały zakutany w kołdrę. Ktoś stuka w okno. Aleksander przewraca się na drugi bok, ale ktoś nadal stuka. Aleksander wstaje z łóżka.

ALEKSANDER Kto tam?

ANNA Saszka, to ja.

ALEKSANDER Aaa, idę już...

Aleksander wstaje z łóżka, wkłada spodnie i koszulę, podchodzi do drzwi, otwiera je. Na progu stoi Anna w płaszczu i w kapciach.

ALEKSANDER Aniu, a co tak późno?...

ANNA Fuj, aleś tu nafajczył, nie ma czym oddychać, przydałoby się wpuścić łyk świeżego powietrza...
Dopiero co udało mi się wszystkie ułożyć spać...

ALEKSANDER Co się stało?

ANNA Od razu: „stało się”... Niby nic takiego...

ALEKSANDER Nie mogłaś po prostu zadzwonić?

ANNA Nataszka przyjechała.

ALEKSANDER Jasne... I zatrzymała się u ciebie?

ANNA U Zinki...

ALEKSANDER Z nią tak zawsze, nie daje znaku życia i raptem – bęc! To świetnie, dobrze, że przyjechała... Ile to już lat, jak się nie widzieliśmy... Będzie z osiem?

ANNA Pojutrze przyjeżdża Ludka ze swoim chłopem i wszyscy razem pojedziemy na cmentarz.

ALEKSANDER Jasne, ale dlaczego wcześniej nikt nie zadzwonił?

ANNA Dzwoniłam na domowy numer, ale przez cały dzień nie było cię w domu, a komórka nie odpowiadała...

ALEKSANDER No tak, zapomniałem naładować... A dlaczego nie przyszli od razu tutaj?...

ANNA To weź ją i naładuj... Nataszka powiedziała, że wpadniemy tu po cmentarzu i o wszystkim pogadamy...

ALEKSANDER Rodzinny zlot... Piękna sprawa... Jakby nie było, dobrze jest...

ANNA Saszka, Nataszka proponuje sprzedać dom...

Aleksander grzebie w kieszeniach, wyciąga papierosa, zapala go.

ANNA No i czego ty znowu kopcisz w domu...

Aleksander, nie zważając na uwagi Anny, zachłannie pali papierosa.

ANNA Chcą się z tym wyrobić w ciągu tego tygodnia. Zinka powiedziała, że znalazła już kupca.

ALEKSANDER Niby kogo ona znalazła? Kto to?...

Aleksander zatacza kręgi po pokoju z papierosem w ustach. Zdecydowanie podchodzi do Anny i patrzy jej prosto w oczy.

ALEKSANDER Nie oddam go... Róbcie co chcecie, a i tak nie dam!

ANNA Myślisz, że ja tego chcę?...

Aleksander siada na krześle, milczy. Po jakimś czasie obok niego siada Anna.

ANNA Co się wściekasz? Saszka, nie damy im i tyle...

ALEKSANDER Nic, nic... zaraz dojdę do siebie...

Pauza.

ALEKSANDER Według dokumentów to Nataszka jest właścicielką, tak?

ANNA Tak.

ALEKSANDER To nie za dobrze... A Ludka już wie, że oni zdecydowali się sprzedać dom?

ANNA Z tego co zrozumiałam, to tak.

ALEKSANDER Jeszcze lepiej... Ale jak oni mogli...

Aleksander energicznie wstaje z krzesła.

ANNA Saszka, uspokój się... Przecież na bruk cię nie wyrzucą...

ALEKSANDER Co tam ja, Aneczko, przecież to dom rodziców... masz, popatrz tylko...

Aleksander rzuca się w kierunku szafy i otwiera wszystkie drzwi.

ALEKSANDER To mamine palto, tatowa marynarka, jego krawaty, tu w szkatułce masz spinki, szpilki, maminy krzyżyk... Patrz, ile fotografii, całe nasze dzieciństwo tu jest, na tych zdjęciach... Anka, oni już tu nie mieszkają, potracili wspomnienia, zapomnieli o nich... A ja tak nie mogę, nie potrafię tak... Kicham na to, że wyląduję na ulicy! Szkoda mi tylko tego wszystkiego... Szkoda mi tych zapachów, tych starych tapet, tych skrzypiących desek w podłodze... To wszystko związane jest z tym domem, rozumiesz?...

ANNA Saszka, ja też się z tym nie godzę, czego na mnie krzyczysz?

ALEKSANDER Dlatego, że nie chcę o tym słyszeć! Jakim prawem chcą o tym zdecydować? Jedna nie raczyła nawet przyjechać na pogrzeb, druga dzwoniła do niego raz na rok, chociaż te trzysta kilometrów to żadna odległość i można by się pofatygować, a trzecia mieszka w ogóle pod bokiem...

ANNA Sasza...

ALEKSANDER Co „Sasza”, co „Sasza”?!.. Mówiłem, żebyś przeniosła się do ojca. Póki jeszcze żył, jakoś by się przyzwyczaiał... Rodzonych wnuczek by nie pokochał?... Nie mieliby teraz prawa nawet słowem pisnąć!...

Pauza.

Anna wstaje i powoli zaczyna zbierać porzucane przez Aleksandra rzeczy i wiesz je z powrotem w szafie. Pieczołowicie zbiera rozrzucone fotografie, zawija je w gazetę leżącą na stole i też chowa je do szafy.

ANNA Dobrze już, Saszka, co było a nie jest, nie pisze się w rejestr... Dobrze już... Przyjedzie Luda, spokojnie pogadamy, coś zadecydujemy. Może byś wpadł jutro do Ziny?

ALEKSANDER A oni nie mogą się tutaj pofatygować?

ANNA Nie wiem...

ALEKSANDER A ja niby mam wiedzieć?...

Pauza.

ANNA Sasik, pamiętasz, jak mówiłeś na siebie w dzieciństwie?... Sasik, nie zakładaj z góry samego złego...

ALEKSANDER To i nie zakładam! Nie potrafię ich tylko zrozumieć!...

ANNA Jutro pogadamy... wszystko wyjaśnimy, rozważymy „za” i „przeciw” ... Dla nich my zawsze będziemy ci gorsi, przez to i nie pytają nas o zdanie... Co, nie znasz Nataszy?

Aleksander milczy. Anna, zebrawszy wszystkie rzeczy, zamyka szafę, opiera się o nią plecami i obrzuca pokój badawczym spojrzeniem.

ANNA Pamiętasz, jak one zamykały nas w domu, a same leciały do sadu jeść śliwki? Śmiesznie nawet o tym wspomnieć... A ty tak żeś ryczał za nimi, niuniusiu mały... Zawsze takie były, przypomnij to sobie...

ALEKSANDER Potem ojciec przynosił nam śliwki w swojej czapce, a myśmy je pałaszowali... takie niemyte...

Aleksander uśmiecha się do swoich wspomnień.

ALEKSANDER Nie mam zamiaru ścigać się z tobą więcej do kibla...

Uśmiechają się obydwójce.

ANNA A jak broniłeś mnie przed kogutem, pamiętasz?

Aleksander potakuje.

ANNA Iliusza... Iliusza... Durnowate było z niego kogucisko...

ALEKSANDER I nazywał się jakoś tak... jak nie kogut...

ANNA Dobra, czas już na mnie, zrobiło się późno... Wyrzuć to z głowy i nie gorączkuj się...

ALEKSANDER A może napijemy się herbaty?

ANNA To już jutro... Wpadnij jutro do Ziny, bądź przed obiadem...

ALEKSANDER Nie, nie przyjdę... Powiedz jej, że nie mam czasu. Pojutrze spotkamy się wszyscy razem na cmentarzu...

ANNA Niech ci będzie...

ALEKSANDER Zaczekaj jeszcze chwilę...

Aleksander wychodzi z pokoju, a Anna przez jakiś czas stoi przy szafie, potem podchodzi do portretu rodziców, który wisi na ścianie.

ANNA Ania, Annuszka, Aneczka...

Wchodzi Aleksander.

ALEKSANDER Masz, daj to dzieciom... od zajączka...

Aleksander podaje Annie sój z konfiturami.

ALEKSANDER Mamine konfitury, morelowe...

ANNA Już całkiem zapomniałam, jak smakują...

ALEKSANDER Spójrz,.. jak zawsze, rok zapisany ołówkiem...

ANNA Ano, nie można powiedzieć, lubiła nasza mama porządek we wszystkim... Słuchaj, weź jutro ten słoik i przynieś go do Zinki, co ty na to?

ALEKSANDER Powiedziałem, że nie przyjdę, to nie przyjdę... Nie staraj się nas zawczasu godzić, bo nie zdążyłem jeszcze się z nikim pokłócić... Muszę to wszystko przemyśleć sobie na spokojnie... Jak coś wymyślę, to do niej wpadnę, a konfitur dla wszystkich starczy...

ANNA Dobra, jak sobie chcesz...

Anna bierze słoik z konfiturami.

ANNA Dziękuję ci.

ALEKSANDER To od zajączka.

ANNA Saszka, z ciebie prawdziwy wujaszek – zajączek, dziękuję ci jeszcze raz.

ALEKSANDER Nie ma za co.

Anna wychodzi. Aleksander zostaje sam, chodzi po pokoju, po chwili siada. Bierze papierosa, zapala zapalniczkę, wstaje, rozbiera się, wyłącza światło, kładzie się do łóżka.

Aleksander dość długo leży na łóżku. Do pokoju wchodzi Dmitrycz z wiadrem wody. Wylewa wodę do umywalki.

DMITRYCZ Myj się, zaraz wstanie słońce.

ALEKSANDER Po co tata chodził do studni? Przecież mamy wodę w kranie...

DMITRYCZ Nijak nie mogę przywyknąć...

ALEKSANDER Więc na darmo ciągnąłem rury, tatku...

Aleksander wstaje, myje się.

Dmitrycz zdejmuje waciak.

DMITRYCZ Nie dowcipkuj sobie, nie dowcipkuj... Sam jestem jak palec, wiele mi nie trzeba... Nie zaszkodzi, jak dodatkowo ruszę się na podwórze i rozprostuję kości, na zdrowie mi to tylko wyjdzie...

Jak żyła matka, wiadomo było, dla kogo te rury... A teraz ta cała woda potrzebna mi jak... masz tu ręcznik... I jeszcze to... weź na siebie narzuć... Czego nie palisz w piecu?...

Aleksander wyciera się, wkłada waciak. Patrzy na ojca.

Dmitrycz spogląda na syna i leciutko się uśmiecha.

Obydwaj długo milczą.

ALEKSANDER Jak to... I jak to rozumieć?...

DMITRYCZ To sen.

ALEKSANDER Taaa... Sen...

DMITRYCZ Oj, też mi coś... Ojciec się przyśnił i tyle... Ciesz się, że nie Stalin...

ALEKSANDER Aha...

Aleksander siada, wyciąga z kieszeni waciaka papierosy i zapałki, zapala jednego.

DMITRYCZ Nie pal mi tu w chałupie, za mały jeszcze jesteś!... Tym bardziej, że to moje, ojcowe!...

Dmitrycz odbiera Aleksandrowi papierosa i sam mocno się zaciąga.

DMITRYCZ Dobra, żartuję sobie, pal...

ALEKSANDER Aha...

Aleksander pali papierosa i łypie z ukosa na ojca. Dmitycz patrzy na Aleksandra i leciutko się uśmiecha. Obydwaj milczą przez dłuższy czas.

DMITRYCZ Masz ci los!... Nawet pogadać nie ma o czym?...

ALEKSANDER Nawet nie wiem, od czego by tu...

DMITRYCZ Mów głośniej, bo coś niedosłyszę...

ALEKSANDER Nawet nie wiem, co powiedzieć...

DMITRYCZ A co tu wiedzieć?... Gadaj, co słyhać, jak w pracy...

ALEKSANDER Zwolniłem się z wojska... kiedy ty...

DMITRYCZ ...umarłem.

ALEKSANDER A... aha.

DMITRYCZ Chyba rozumiesz...

ALEKSANDER Tatko, a to wszystko, jak to możliwe?...

DMITRYCZ Mówię ci przecież, że to tylko sen!

Pauza.

Aleksander podrywa się z miejsca.

ALEKSANDER Cholera, jaki to sen, jak siedzisz tu ze mną!...

DMITRYCZ A co, we śnie to bym niby nie siedział?...

Aleksander zamiera w bezruchu. Dmitrycz patrzy na niego i uśmiecha się pod nosem. Aleksander ponownie przysiadł obok ojca.

ALEKSANDER A... aha.

DMITRYCZ Ech ty, Sasik, Sasik...

ALEKSANDER To dlatego, że wcześniej prawie ze mną nie rozmawiałeś...

DMITRYCZ To było dawniej, nie ma co oglądać się za siebie...

ALEKSANDER Tylko tak jakoś dziwnie...

DMITRYCZ Studnię lepiej byś oczyścił, całkiem ją zapuściłeś...

ALEKSANDER Jakoś się tak...

DMITRYCZ Mówię ci, że masz oczyścić, to weź i oczyść. Wiesz, jak to zrobić?

ALEKSANDER Wiem... przecież mnie sam uczyłeś...

DMITRYCZ Czyli nie żyłem na darmo!...

Dmitrycz patrzy na syna, uśmiecha się leciutko.

DMITRYCZ Coś się tak zasepił?... Zejdzie ci ze dwie godziny i dobra jest...

ALEKSANDER To nie przez to...

DMITRYCZ A przez co?

ALEKSANDER Chciałbym cię o coś spytać...

DMITRYCZ Pytaj więc... postaram się jasno odpowiedzieć... Musisz wziąć drabinę, łopatkę, wiadro, metalową szczotkę...

ALEKSANDER Nie o to mi chodzi... Powiedz, kochałeś mnie?

DMITRYCZ Ale z ciebie dziwadło!... Całką wodę trzeba wybrać i wtedy można zacząć czyścić szczotką ścianki studni... Z większym staraniem w górnej warstwie wody, bo tam zbiera się najwięcej szlamu...

ALEKSANDER Kochałeś mnie?

DMITRYCZ Dno jest najbardziej mętne – sam muł, listeczki, w sumie – same śmieci. Trzeba to starannie zebrać łopatką do wiadra, aż zobaczysz czyściutką świeżutką ziemię...

ALEKSANDER A jak będzie trzeba, to wybrać jeszcze trochę tej warstwy ziemi, wiem... Powiedz, kochałeś mnie?

DMITRYCZ Tak jest... a jak trzeba, to zdjąć wierzchnią warstwę ziemi, tak z kilka centymetrów, będzie jeszcze czystsza...

ALEKSANDER Kochałeś mnie?!

DMITRYCZ Nie drzyj się na ojca! Masz go, mordę tu będzie na mnie wydzierać!

Pauza.

Dmitrycz sięga do kieszeni waciaka, wyciąga papierosa, zapala go. Kilkakrotnie głęboko się zaciąga i przekazuje papierosa Aleksandrowi.

ALEKSANDER Więc przyśniłeś mi się po to, żebym wyczyścił studnię?!

DMITRYCZ Dureń z ciebie i tyle!... Że też niczego nie rozumiałeś!...

ALEKSANDER W takim razie po co?

Dmitrycz milczy.

ALEKSANDER To po co, wobec tego... po co mi się śnisz?...

Dmitrycz milczy.

ALEKSANDER No po co?

DMITRYCZ Żebyś miał chociaż jakiegokolwiek sny...

ALEKSANDER Nie rozumiem...

DMITRYCZ Jak nie rozumiesz, to ja ci rozumu do głowy nie naleję.

ALEKSANDER Poważnie pytam...

DMITRYCZ A ja poważnie odpowiadam... idź i wyczyść studnię... Coś się tak wkurzył na siostry?...

Pauza.

ALEKSANDER Dotarło do mnie...

DMITRYCZ A czy ja cię proszę o zrozumienie?

ALEKSANDER Nie, ale już kapuję.

DMITRYCZ No, to jak dotarło, to idź i zrób, co do ciebie należy... Daj mi waciak, jakoś zimno mi się zrobiło...

Aleksander zdejmuje waciak i narzuca go ojcu na ramiona.

DMITRYCZ Weź do siebie Ankę, niech zamieszka tutaj, razem z tobą... Jakoś się pomieścicie... Jak w przybudówce ocieplisz okna, to i tam da radę mieszkać, dla jednego miejsca tam aż nadto... Nic nie poradzisz, że taki mam charakter... Ania nie powinna się dłużej tak pałętać... Niech mi wybaczy... A innymi się nie przejmuj. Też trzeba je zrozumieć, nikt nie winien temu, że każda poszła w swoją stronę...

ALEKSANDER Ale one chcą sprzedać dom...

DMITRYCZ Niech sobie sprzedają! Niech próbują... A ty co?... Co ty na to? Saszka, one będą chałupę sprzedawać, a ty tak będziesz siedział i milczał?...

ALEKSANDER Nigdy.

DMITRYCZ Więc czego tak siedzisz i użalasz się nad sobą?

ALEKSANDER Wcale nie...

DMITRYCZ Jak to nie?!... Oj, Sasik, Sasik!... Jak byłeś Sasikiem, tak i jesteś nim do teraz...

Pauza.

DMITRYCZ Jutro oddaj Annuszce klucze i powiedz jej, żeby się do ciebie przeniosła. Stań na ławkę na ulicy, wsuń rękę pod okap, leciuteńko z prawej strony... Tam powinien leżeć jeszcze pęk kluczy, trzymałem go tam na wszelki wypadek... No i weź jeszcze i poszperaj w szafie, między prześcieradłami, tam leżą pieniądze... Nie ma ich za wiele, ale zawsze coś... Wyciągałem z książeczki oszczędnościowej... Podzielcie je między siebie... Co się tak trzęsiesz?... Przemarłeś na kość, co? Jak ci zimno, napal w piecu!...

ALEKSANDER Wszystko w porządku...

DMITRYCZ Jak „w porządku”, kiedy trzęsiesz się jak galareta!... Chodźmy już, połóżysz się na trochę...

Dmitrycz podnosi Aleksandra, prowadzi go w stronę łóżka, kładzie go i okrywa kołdrą.

DMITRYCZ O, mamina kołdra, ciepłutka taka... O, tak, o, tak, dobrze już... No już, zdrzemnij się... Pośpij troszeczkę...

ALEKSANDER Ja tylko...

DMITRYCZ Starczy już, cicho, nic nie mów...

Aleksander cichutko leży. Dmitrycz patrzy na niego i uśmiecha się pod nosem.

DMITRYCZ Dobra, starczy na dziś tego gadania... Pójdę już...

Dmitrycz wstaje, podchodzi do drzwi. Zatrzymuje się...

DMITRYCZ Zapomniałbym... Pościnaj róże na cmentarzu, te przy głowie matki... Dusi ją od nich...

Dmitrycz wychodzi. Przez jakiś czas Aleksander leży spokojnie w łóżku, potem zrywa się i wybiega na podwórze, ale nikogo tam nie ma. Aleksander wpatruje się w mroczny świt.

ALEKSANDER Tato!... Tatulu!... Tato!...

Przez jakiś czas Aleksander czeka na odpowiedź. Potem wchodzi na ławeczkę, wsadza rękę pod okap, maca tam i wyciąga pęk kluczy.

Aleksander wraca do domu, podchodzi do szafy, otwiera drzwiczki, stoi tak przez kilka sekund i zamyka szafę z powrotem. Siada na łóżku, zasłania twarz rękami i siedzi tak przez jakiś czas, a w chwilę potem przewraca się na bok.

ALEKSANDER Królu Niebieski... Trisagion... Ojcze nasz... Dzień minął, dziękuję Tobie Panie, wieczór i noc bez grzechu, proszę, daj mi, Zbawco, i zbaw mnie. Chwała Ojcu i Synowi, i Świętemu Duchowi. Dzień minął, wysławiam Ciebie, Władco, wieczór i noc bez zgorszenia, proszę daj mi, Zbawco, i zbaw mnie. I teraz, i zawsze, i na wieki wieków. Amen [1].

Po upływie kilku sekund Aleksander się budzi.

Scena 3.

Cmentarz. Aleksander podchodzi do grobu. Za pomnikiem nagrobnym rozrósł się sporej wielkości różany krzew.

ALEKSANDER No, witajcie...

Przez jakiś czas Aleksander stoi i patrzy na fotografie rodziców. Po chwili wyciąga siekiere, niewielką łopatę, butelkę z naftą i zaczyna wycinać krzak róży. Kiedy skończył, w miarę możliwości jak najgłębiej podkopyje i wycina korzenie krzewu łopatą, zalewa je naftą, przydeptuje ziemię wokół. Po ukończonej pracy Aleksander siada na ławeczkę, zapala papierosa i znowu przypatruje się fotografiom rodziców.

ALEKSANDER Będzie wam wygodniej... Zrobiłem tak, jak chciałeś...

Za pleców Aleksandra wyłaniają się Natalia, Zina, Anna, Ludmiła i Oleg.

NATALIA Saszka!

Aleksander odwraca się, podnosi się z ławeczki, przez jego twarz przemyka uśmiech. Aleksander wychodzi zza ogrodzenia okalającego mogiłę. Wszyscy razem obejmują się wzajemnie.

NATALIA Witaj, mój drogi, witaj...

LUDMIŁA Dzień dobry... Pamiętasz jeszcze Olega?

ALEKSANDER Tak, oczywiście... Cześć...

OLEG Dzień dobry.

ZINA Cześć, Sasik. Obejmij mnie, coś taki dziki...

ALEKSANDER Cześć.

NATALIA O, to pamiętasz jeszcze, że mówił na siebie „Sasik”?...

Śmieją się. Siostry wchodzą za ogrodzenie okalające grób rodziców.

LUDMIŁA Cześć, moi kochani... Cześć, moi drodzy...

NATALIA No, to jesteśmy... Wszyscy razem...

Pauza.

ZINA No, dobra... co tak stoicie?! Oleg, wyciągaj rzeczy...

LUDMIŁA Podaj mi torbę.

Oleg podaje Ludmile torbę. Ludmiła wyciąga na wierzch biały haftowany obrus, nakrywa nim stół, wyciąga z torby jedzenie, wodę mineralną, wódkę, plastikowe pojemniczki po śmietanie.

LUDMIŁA Zinka, coś ty tu przyniosła?

ZINA To zamiast kieliszków, nie ma co na darmo wydawać pieniędzy...

NATALIA Przeginasz z tą oszczędnością.

ZINA Nie da rady zaszałeć za moją pensyjkę... Co od nich chcesz, były myte...

NATALIA Niech będą... A gdzie macie nóż?

LUDMIŁA Masz, trzymaj...

Natalia kroi chleb itd. Anna przez jakiś czas stoi na uboczu, po chwili wyciąga chusteczkę do nosa, moczy ją wodą mineralną i przeciera płytę nagrobną.

ZINA Masz ci los, zapomnieliśmy o wodzie...

LUDMIŁA (do Anny) Polej troszkę na kwiatki.

ZINA Nataszka, kroisz za grube kawały...

LUDMIŁA (do Anny) Przetrzyj fotografie...

NATALIA (do Ludmiły) Przecież sama widzi... nie jest dzieckiem... Dobra, starczy już, chodźcie do stołu. Panowie, polejcie...

Obydwaj sięgają po butelkę wódki, ale zastygają w bezruchu, spostrzegłszy, że ruszyli się jednocześnie.

LUDMIŁA No, co cię tak zamurowało?... Oleg, bierz i lej!...

OLEG Może lepiej będzie, jak należy Sasza...

ZINA Czego się tak certolicie, jak jakieś pany... dawaj tu butelkę...

Zina rozlewa wódkę i podaje każdemu pojemniczki.

ZINA Tak, to teraz toast...

LUDMIŁA No, kto coś powie?

NATALIA Tak w ogóle, jak to mówią... niech im ziemia lekką będzie...

ZINA Wybaczcie nam, jeśli coś wyszło nie tak...

ALEKSANDER Śpijcie spokojnie i czekajcie na nas jeszcze długo...

Wypijają wódkę, zakąszają.

ZINA Patrzcie tylko, wszyscy się zebraliśmy, kto by pomyślał...

LUDMIŁA Co ty tak, Zinka... Czego chcesz?...

ZINA Nic nie chcę... Chcę was tylko uściskać...

NATALIA Zinka, co też ty... Uspokój się...

ZINA Nataszko, gdybyś ty wiedziała, jak ja tęsknię...

NATALIA Dość... dość tego! Polej na drugą nóżkę, Oleg!

Oleg nalewa wódkę i podaje pojemniczki.

NATALIA No, kochani, śpijcie spokojnie.

Wypijają ponownie. Anna trzyma się na uboczu.

ZINA Oleżku, czy ty wiesz, jak mi za nimi tęskno...

LUDMIŁA No, zaczęło się...

ZINA Nawet Saszka, przecież mój brat, a i ten nigdy do mnie nie zajrzy... No, czy godzi się tak postępować?

LUDMIŁA (do Natalii) A ta co, dała sobie w ucho już z samego rana?

NATALIA No, przecież sama widzisz...

LUDMIŁA A ty gdzie miałaś oczy? Dobra, Zinka, dość tego... Siadaj,.. siadaj i zagryź czymś...

Ludmiła sadza Zinę na ławkę.

ZINA Mamula z tatulą leżą sobie...

NATALIA Zinka, zatkaj się wreszcie!...

ZINA Oleżku, weź i polej... za rodziców... Leżą tu sobie, a my...

Oleg nalewa wódkę po raz kolejny.

LUDMIŁA Zince nie nalewaj, już jej wystarczy...

NATALIA Przestańcie już... Wieczne odpoczywanie, jak to mówią. Wszyscy kiedyś umrzemy, nie ma ludzi nieśmiertelnych.

ZINA Wszyscy jesteśmy śmiertelni... jak mama śpiewała... jak ona śpiewała...

„A-a-a kotki dwa,

Szare, bure obydwu.

Nic nie będą robiły,

Tylko dzieci bawiły.

Jak się kotki rozigrały,

To dziecięcy kołysały”.

LUDMIŁA Zinka, przestań już zawodzić!...

ZINA „Jeden szary, drugi bury,

A ten trzeci – myk! do dziury”.

NATALIA (do Ludmiły) Nie drażnij jej...

LUDMIŁA No, tak, a co to ona...

ZINA Żeby tylko jeden był,

To by z dziećmi mleczko pił.

NATALIA (do Ludmiły) Popatrz lepiej, co ci przywiozłam.

Natalia wyciąga z torebki nieduże pudełeczko i podaje je Ludmile.

NATALIA Zestaw do manicure, dwadzieścia sześć elementów plus krem.

LUDMIŁA Dziękuję, siostrzyczko.

ZINA „Ach śpij, kochanie,

Jeśli gwiazdkę z nieba chcesz – dostaniesz,

Czego pragniesz, daj mi znać,

Ja ci wszystko mogę dać,

Więc dlaczego nie chcesz spać?”.

Anna z oddali obserwuje siostry.

ZINA Oj, mamuniu kochana... polejcie jeszcze trochę, należą im się ludzkie wspominki...

ANNA Wybaczcie...

Anna odchodzi na bok.

LUDMIŁA A ty dokąd, Aneczko?

Anna oddala się, nie oglądając się za siebie.

ALEKSANDER Ania! Ania!...

Aleksander rzuca się na Zinę.

ALEKSANDER No i co znowu wyrabiasz?! Powtórka z rozrywki!... Czy nie jesteś w stanie chociaż na cmentarzu zachować się po ludzku?!

ZINA A ty co tak na mnie wrzeszczysz?

ALEKSANDER Zina, toż przed rodzicami wstyd... nie masz wstydu przed rodzicami?... Boże, Zina...

NATALIA Dość tego, uspokójcie się natychmiast!...

ALEKSANDER Jak to, „uspokójcie się”?... Nataszka, spójrz tylko na nią...

ZINA Ze mną wszystko w porządku. Lepiej popatrz na siebie... Wojskowa emerytura to nie to samo co pensja nauczyciela, więc skończmy z tym... Mieszkasz sobie w domu rodziców... I co, może nie mam prawa już sobie golnąć? Uff, wszyscy się zrobili tacy poukładani, że wytrzymać nie można!

ALEKSANDER Co chcesz przez to powiedzieć?

LUDMIŁA Dość tego dobrego!... To rzeczywiście zaczyna przypominać jakiś bazar!...

ALEKSANDER Tak myślisz?... To co ona tu insynuuje? Ten dom dawno by już zgnił, przecież żadnej z was nie jest do niczego potrzebny!... Ty, Zina, masz swoje mieszkanie... A ja z Anką tapety zmieniliśmy, dom odmalowaliśmy, wyremontowałem dach... Przecież to nasz rodzinny dom, wszyscy w nim wyrośliśmy, więc jak tak można?...

ZINA No, wyrośliśmy, no i co z tego?! Trzeba tę chawirę sprzedać i basta! Co, nie potrzebujesz forsy? Nie dorobiłeś się własnego mieszkania, co nie?! Gdybyś miał kasę, to teraz inaczej byś śpiewał... A my mamy zostać z niczym?...

NATALIA Słuchaj, nie draż tutaj tego tematu...

LUDMIŁA Oleg, zaprowadź ją do samochodu.

ZINA Nigdzie nie pójde! Nataszka, powiedz mu!...

NATALIA Co mam mówić?... Tu nie czas ani miejsce...

ZINA Nie, gadaj, zaraz gadaj o wszystkim... tak i tak... postanowiliśmy sprzedać dom, pieniądze podzielić po równo... No, czego milczysz?! Dobrze, więc ja powiem...

NATALIA Zina, trzeba spokojnie usiąść i o tym pogadać...

ZINA Jednym słowem, zdecydowaliśmy, braciszku, że wywalimy cię na ulicę!... Kasa przyda się każdemu z nas, nieprawdaż?

LUDMIŁA Sasza, nie słuchaj, co ona mówi...

ALEKSANDER Wiem o wszystkim...

ZINA O, więc tym bardziej warto się dogadać, jak on o wszystkim już wie... Czyli sprawa załatwiona, dobrze kombinuję?...

LUDMIŁA Sasza, zrozum, wszyscy na tym skorzystamy...

ALEKSANDER Tak, tak, oczywiście... Wszyscy skorzystamy... Postanowione, to postanowione... Za ile chcecie go sprzedać?

Pauza.

NATALIA W tej okolicy nie dadzą nam za niego więcej niż pięćdziesiąt tysięcy, więc na każdego z nas wypadłoby po dziesięć...

ALEKSANDER Jasna sprawa... Dobra jest, zrozumiałem, wszystko idzie jak z płatka... Czyli macie już kupca na dom?

ZINA Pewnie, że tak! A coś ty myślał?...

ALEKSANDER Kiedy zamierzacie go sprzedać?

NATALIA Będę tu jeszcze przez półtorej tygodnia, chcemy się z tym sprawić w tym czasie...

ALEKSANDER Nataszka, ale jeśli sprzedamy dom, to już tutaj twoja noga nie postanie... A tak, to chociaż dom cię tu ciągnie... Boże, co ja plotę...

NATALIA Chcesz przez to powiedzieć, że nie przyjadę więcej na grób rodziców? Świnia z ciebie, Sasik...

ALEKSANDER Nawet na pogrzeb nie raczyłaś przyjechać.

NATALIA Myślisz, że to dla mnie takie proste? Kawał świata... To nie to samo, co wsiąść w kolejkę podmiejską i w minutę dojechać... Muszę pokonać cały ocean, żeby tu dotrzeć. Wydaje ci się, że obracam tam milionami? Wszystko mam wyliczone co do grosza! Wstydziliście się tak mówić...

ALEKSANDER Co takiego?! Kto jak to, ale czy to ja mam się wstydzić? Natasza, a tak w ogóle to nie masz żadnego prawa tak mówić... Cholera, dla forsy jesteście gotowi się powiesić, a co one ci dadzą? Co one ci dadzą? Pieniądz określa wasz byt! Tam pieniądze, tu pieniądze, a co z wami? Kim wy jesteście? Kim jesteście?!

NATALIA Dobrze już... Uspokój się...

Natalia otwiera swoją torebkę i wyciąga z niej nieduże pudełeczko.

NATALIA Proszę, Sasza, przywiozłam też coś dla ciebie... zapalniczkę... firmową.

ALEKSANDER Zgłupiałaś kompletnie?! Jaką zapalniczkę? Jaką zapalniczkę?!

NATALIA Firmową...

ALEKSANDER Spadaj razem ze swoją zapalniczką! Domu nie sprzedamy! Nie pozwalam!

NATALIA Według dokumentów to ja jestem spadkobierczynią, więc zrobię, co mi się będzie podobało!

ZINA A ty weź zapalniczkę...

Pauza.

Aleksander przykuca, obejmuje głowę rękami, siedzi tak przez jakiś czas, potem podnosi głowę na pomnik rodziców i spogląda na ich zdjęcia.

ALEKSANDER Wybaczcie mi...

Aleksander gwałtownie się zrywa, Albert chwyta go za rękę.

ALBERT Spokojnie, spokojnie, Sasza...

ALEKSANDER Co to? Gdzie ona jest? Gdzie jest Zinka?

ALBERT Proszę usiąść.

ALEKSANDER Boże, jak to jest możliwe?... Jak to możliwe?...

ALBERT Proszę się napić wody. Wszystko jest w porządku. Proszę usiąść na kozetce.

ALEKSANDER Dobrze już, dobrze... Jestem spokojny.

Pauza.

ALEKSANDER Nie, nie mogę tego pojąć, co się stało?..

ALBERT Wszystko w porządku.

ALEKSANDER Ale dlaczego siostry? Myślałem, że to wszystko dzieje się naprawdę... Wszyscy byli jak żywi... Byli żywi?

ALBERT Żywi...

ALEKSANDER Dlaczego znaleźliśmy się w świecie moich wspomnień... w mojej głowie?

ALBERTA czy jest pan pewien, że to są wspomnienia? Jest pan przekonany, że to pana wspomnienia?

Pauza.

ALEKSANDER Nic nie rozumiem... Nic-nie-ro-zu-miem...

Aleksander wstaje z kozetki, zatacza koła po gabinecie, nieoczekiwanie staje w miejscu.

ALEKSANDER Więc co to było? Co to było?

ALBERT Świadomość.

ALEKSANDER A... aha... tak... Albert, ale co to znaczy – „świadomość”?!

ALBERT Długo by tłumaczyć... nasza świadomość nie tylko pozwala na zestawianie siebie z otaczającym światem, ale zezwala też na wyodrębnienie swojego „ja” z tego świata i przeciwstawienie mu go... Nasza świadomość w każdej sytuacji wymieni coś, czego nam brak, na coś, czego potrzebujemy, rozumie pan?... Nie wiem, jak to panu wyjaśnić...

ALEKSANDER Dobrze, nie musi pan, i tak tego nie rozumiem... Muszę się uspokoić... Jeżeli pan pozwoli, to po prostu posiedzę kilka minut?...

ALBERT Tak, oczywiście... Może pan...

ALEKSANDER Czy możemy przejść na „ty”?

ALBERT Jak pan sobie życzy... Jak sobie życzysz...

ALEKSANDER Wydaje mi się, że postradałem rozum.

ALBERT Przez całe nasze życie pomału tracimy rozum.

ALEKSANDER Wierzysz w Boga?

ALBERT To zbyt osobiste pytanie. Nie mogę udzielić ci na nie prostej odpowiedzi. Powiem tylko jedno: na raj każdy musi zasłużyć sobie sam.

ALEKSANDER Jasne...

Pauza.

ALBERT Postuchaj, nie wiem, jak ci wyjaśnić to, co teraz zaszło. Ale wydaje mi się, że powinieneś się zobaczyć ze swoimi siostrami...

ALEKSANDER Nie, nie teraz.

ALBERT Nie mówię, że teraz... Potem... Przygotuj ogromny stół, zaproś je wszystkie i rozwiążcie wszystkie sporne sprawy... Być może, jak znajdą się w swoim starym rodzinnym domu coś się w nich odblokuje...

ALEKSANDER Nie, nie wydaje mi się...

ALBERT Co ci szkodzi spróbować?...

Pauza.

ALEKSANDER Dlaczego ojciec nie przychodzi do nich we śnie? Sam mógłby im to wszystko powiedzieć...

ALBERT Jestem pewien, że to jest odpowiedź na twoje zasadnicze pytanie... Widzisz, wszystko zaczyna się klarować...

ALEKSANDER To byłoby zbyt proste...

ALBERT Myślę, że możemy przerwać nasze seanse terapeutyczne, po co masz tracić pieniądze? Przepraszam cię, ale muszę...

Albert wstaje, zakrywa twarz rękami, przez pewien czas stoi nieruchomo. Kiedy odkrywa twarz – w jego oczach widoczne są ślady łez.

ALBERT Moja córka umarła... Zaraz ktoś zadzwoni.

Odzywa się telefon komórkowy Alberta.

ALBERT Tak, halo... Wiem... dziękuję.

Albert wyłącza telefon.

ALEKSANDER Nawet nie wiem, jak... Moje kondolencje...

Pauza.

ALBERT Tak, tak... dziękuję.

ALEKSANDER Życie... toczy się dalej... Tak to się mówi?...

ALBERT Wszyscy powtarzają, że życie toczy się dalej, ale nikt nie mówi, że tak nie powinno być...

AKT DRUGI

Scena 4.

JURASIK Pomagał mi wykopać tę studnię... W starej już w ogóle nie było wody, więc twój ojciec pomógł mi z nową, a znał się na tej robocie, jak nikt...

ALEKSANDER Juriju Konstantinowiczu, a jak się ojcu żyło przez ten ostatni rok?

JURASIK Co?

ALEKSANDER Pytam, jak ojcu się żyło przez ten ostatni rok?... Często się pan z nim widywał?

JURASIK Czy często? Widywaliśmy się... Spotykaliśmy się przypadkowo przy drodze... Ojciec był towarzyski. Często pomagał ludziom.

ALEKSANDER A jak mu się mieszało?

JURASIK Jak mu się mieszało... mieszał sobie i tyle... Tylko, że sam...

ALEKSANDER Jasne, że sam... Ale czy coś panu mówił, może miał ostatnio jakieś kłopoty?

JURASIK Co takiego?

ALEKSANDER Pytam, czy nie miał przypadkiem jakichś kłopotów?

JURASIK Porzucić, rozjechać się w cztery świata strony łatwo, a potem dopiero zadawać pytania o kłopotach... no, dobra... Czy coś go gryzło?... Ciągłe was wspominał, często wspominał... Wszystkich was – i siostry, i ciebie...

ALEKSANDER Tak, tak... ale czy mówił coś konkretnie?

JURASIK Co mnie tak wypytujesz, jak na przesłuchaniu?...

ALEKSANDER Jakoś tak mnie naszło...

JURASIK A co miał niby gadać?

ALEKSANDER Żebym to ja wiedział...

JURASIK Jak nie wiesz, to na co pytasz?... Tęsknił za wami... Często was wspominał.

ALEKSANDER Co wspominał?... Mówił o czymś konkretnym?...

JURASIK Mało to rzeczy wspominał?... Jak pracował, jak żył, jak was chował... Dobra już, starczy tego wypytывania... Za późno się obudziłeś, chłopaku...

ALEKSANDER Tak... tak...

Przez jakiś czas obydwaj milczą.

JURASIK Zrobiliście pomnik?

ALEKSANDER Przepraszam, nie dosłyszałem?...

JURASIK Pomnik postawiliście?

ALEKSANDER Tak.

JURASIK Ładny jakiś?

ALEKSANDER To znaczy?

JURASIK No, czy pomnik jakiś ładny wybraliście?

ALEKSANDER Wszystkie one, jak dla mnie, podobne jeden do drugiego...

JURASIK Z granitu, marmuru, czy lastryko?

ALEKSANDER Z marmuru.

JURASIK Pewnie ładny...

ALEKSANDER Prawdopodobnie... Dziwne pytanie...

JURASIK Co tu dziwnego, kiedy, jak się patrzy, to od razu widać, ładne to, czy nie... Czasami aż chce się zatrzymać przez dłuższą chwilę. Kiedy tak sobie chodzę po cmentarzu, zawsze przyglądam się grobom, czytam nazwiska, daty... wiersze na pomnikach też czytam... Czasami wryje się taki w pamięć i nijak nie chce wyjść z głowy. Zaraz sobie jakiś przypomnę...

ALEKSANDER To zbyteczne.

JURASIK A co to szkodzi? Toż to ładne! „Zapomnieć o tobie nie jesteśmy w stanie, w sercach pozostał ból...”.

ALEKSANDER Juriju Konstantinowiczu...

JURASIK Posłuchaj do końca!... „Zapomnieć o tobie nie jesteśmy w stanie, w sercach pozostał ból...”.

ALEKSANDER Niech pan sobie przypomni, czy mówił coś o każdym z nas z osobna, no, o każdym ze swoich dzieci?...

JURASIK Trep z ciebie, Saszka... Ja ci tu poezję, a ty...

Jurasik urażony odchodzi na bok, wyciąga papierosa i zapala.

ALEKSANDER Racja, przepraszam... Szkoda, że nie dosłuchałem do końca... Proszę skończyć, z przyjemnością posłucham...

Jurasik szybko zaciąga się kilka razy, spluwa na papierosa, strąca popiół palcem, chowa niedopałek do kieszeni.

JURASIK „Zapomnieć o tobie nie jesteśmy w stanie, w sercach pozostał ból...” . Wyleciało mi z głowy... Szlag by to, Saszka!

Jurasik znowu odchodzi na bok, wyciąga z kieszeni niedopałek papierosa, zapala go, siada przy drzewie. Pali z wyrazem urazy na twarzy.

JURASIK (po chwili) Od razu trzeba było!...

ALEKSANDER Nic się nie stało, proszę się nie gniewać, pamięć jest zawodna.

Jurasik pali, obrażony. Aleksander kręci się w miejscu.

ALEKSANDER Powiem panu wiersz, chce pan?...

JURASIK Znasz jakiś?

ALEKSANDER No tak, rzeczywiście, to niezbyt szczęśliwa propozycja...

JURASIK A możesz coś zaśpiewać?

ALEKSANDER Też jakoś mi tak...

JURASIK To sobie usiądź i zapal.

Aleksander siada pod drzewem obok Jurasika. Zapala papierosa. Przez dłuższy czas siedzą w milczeniu.

JURASIK Nie mógł wysiedzieć bez jakiejś roboty. Bywało i tak, że wpadał do mnie gdzieś tak koło ósmej, no, powiedzmy, koło wpół do dziewiątej... A ja dopiero się goliłem... i co... nigdy nie zdarzyło mu się posiedzieć przy mnie... No, to i sio, wreszcie wychodzę na dwór, a on już mi tam pomidory podwiązuje, albo jeszcze coś tam innego wyrabia... Nikt go o nic nigdy nie prosił, sam się napraszał z robotą. Jak się obrobił u siebie, to do mnie przyłaził. A miał ci on porządeczek u siebie, że ani mru-mru: każdy gwoździć na swoim miejscu, aż serce rośnie na taki widok... Opowiadał, że jak tylko jakaś robota mu się trafiła, zaraz był na nogach. Ledwie świt zajrzał do okien, już był gotów. Mówił, że budzi kury i śmiał się z tego...

Nigdy nie było mu mało pracy. Męczył się, pewnie, a w ostatnim okresie szczególnie, nie można zaprzeczyć. Ale kto się nie męczy, pokaż mi takiego... To było życie! A w stosunku do innych... to w ogóle inna bajka... Taki był dla każdego... Dla siebie nic nie potrzebował, ale dla innych gotów był zamęczyć się na śmierć. Ledwie ktoś coś bąknął, a ten już leciał pomóc... Starczyło spojrzeć, a już był gotów... Przytaszczył mi kiedyś blaszaną bekę, na grzyba ona była potrzebna?... „Troszkę prysznic poprawimy...”. Ściągnęliśmy bak, stary, jak nie wiem co... Już zdążył się przedziurawić. Stary był, chociaż nie taki jak ja... Wcale nie był mi potrzebny... Ale zamieniliśmy na nowy... Popatrz sam, to ta beka, widzisz... jak nowiutka... A kiedyś przytargał domek dla szpaków. Marzyło mu się, żeby ptaszki się zaległy... Podnieś głowę i zobacz...

Jurasik unosi głowę do góry i przez jakiś czas patrzy na budkę lęgową dla szpaków.

ALBERT Niech sobie żyją, co mi do tego?... Ptaszki niech sobie żyją... Saszka, śpisz, czy jak?...

JURASIK Aleksander, obudź się... Ciężko mi go trzymać bez twojej pomocy...

ALBERT Saszok, coś się tak rozespał, Sasza?...

JURASIK Aleksander!

ALBERT Saszka!

Aleksander budzi się i rozedrgany obmacuje kozetkę.

ALEKSANDER Juriju Konstantinowiczu... Ależ mnie wzięło... Albert, ja... Wybacz mi... Coś mi się stało... prawie przez tydzień nie spałem... Nie mogę... nie mogę usnąć, aż nagle zapadłem w głęboki sen...

ALBERT Nic się nie stało... Też cierpię na bezsenność.

Pauza.

ALEKSANDER Słuchaj, chciałbym to wszystko jakoś ogarnąć, zrozumieć... Najpierw siostry, potem Jurij Konstantinowicz... co się dzieje?... Wchodzimy w ich głowy, czy jak?...

ALBERT Póki co, jesteśmy wyłącznie w tobie. Twój mózg dopowiada to, czego mu brakuje, dopisuje pożądaną informację.

ALEKSANDER Wychodzi na to, że ja sobie to wszystko zmyślam?

ALBERT Ależ nie... Ty, a właściwie twój umysł, składa sobie mozaikę, dopasowuje brakujące elementy do zaistniałych luk i wytwarza wszechstronny obraz.

ALEKSANDER Na jedno wychodzi, zmyślam to sobie.

ALBERT Nie powinno się traktować intelektu jako coś racjonalnego. Inteligencję należy utożsamiać ze zdolnością do wyłuskania istoty rzeczy. Jakby ci to wytłumaczyć... Nie zdołano w pełni poznać mózgu, nawet w setnej części... Uważam, że badamy go nie tak, jak trzeba...

ALEKSANDER Więc możesz mi powiedzieć, czy to w ogóle miało miejsce, czy nie?!...

ALBERT Jak to, „miało miejsce”?... To wszystko dzieje się tutaj i teraz.

Pauza.

ALEKSANDER Muszę się przespać.

ALBERT Tak... ja też tylko o tym marzę, ale ta bezsenność... Wiesz, po pogrzebie córki przestałem ją kontrolować... Teraz może sama do mnie przychodzić... we śnie...

ALEKSANDER Bezsenność ratuje cię przed nią?

ALBERT Właśnie.

Pauza.

Albert otwiera szufladę stołu i wyciąga niewielką paczuszkę.

ALBERT Proszę, to dla ciebie.

ALEKSANDER Co to jest?

ALBERT Pieniądze... na dom.

Pauza.

ALEKSANDER Nie, nie mogę... Nie zdołam ci zwrócić takiej sumy, nie, Albert, nie możesz...

ALBERT Nie mogę ich wziąć... Co prawda, nie mam pojęcia, ile tu jest, ale myślę, że około pięćdziesięciu, może nawet około osiemdziesięciu tysięcy... Kupa forsy.

ALEKSANDER Co to ma być?... To twoje pieniądze?

ALBERT Nie. Kupili moje milczenie... Po pogrzebie córki ktoś do mnie podszedł i dał mi te pieniądze, ot tak, w gazecie... Niedaleko od nas widziałem samochód, z którego ktoś nas obserwował. To był ojciec tego żółtodzioba. Nie mogę ich wziąć...

ALEKSANDER Słuchaj, spotkało cię nieszczęście...

ALBERT Te pieniądze niczego nie zmienią... nie oddadzą mi dziecka... Nic się nie zmieni! Więc może chociaż tobie...

ALEKSANDER Nie, nie mogę ich wziąć.

ALBERT Weź je, proszę... W przeciwnym wypadku po prostu je wyrzucę. Nie mogę przystać na akt kupna, a tobie one są potrzebne, Sasza...

Pauza.

ALBERT Sasza, jestem sam jeden... Niczego nie potrzebuję... Wyjadę stąd... Na zawsze porzucę praktykę lekarską. Nie musisz mi nic zwracać, po prostu weź te pieniądze. Ocalisz w ten sposób swą pamięć!

ALEKSANDER A ty?

ALBERT To dla mnie zbyt świeża i bolesna rana... to straszne... ale to ja nauczyłem ją jeździć na motorze. Jaj matka była temu przeciwna, ale ja uparłem się wychować ją jak syna. Niczego jej nie odmawiałem. Wyrosła na silną i świadomą swoich celów kobietę, ale... Mam poczucie winy, rozumiesz?...

Pauza.

ALBERT Wygląda na to, że też jestem zmęczony. Starczy na dzisiaj... Przepraszam cię.

ALEKSANDER Ależ tak, jak najbardziej... Spróbuj wziąć się w garść.

Aleksander wstaje, kieruje się do wyjścia.

ALBERT Pieniądze... Weź te pieniądze, do diabła... Zabieraj je i już!...

Aleksander stoi przy drzwiach.

ALBERT Weź je, proszę cię, Sasza... Potrzebujesz ich... Bierz, no!...

Aleksander powoli podchodzi do stołu i bierze paczuszkę.

ALEKSANDER Ciężka...

ALBERT Idź już, proszę...

Aleksander idzie do wyjścia.

ALBERT Jutro nie przychodź. I pojutrze też. Żegnaj.

Aleksander zatrzymuje się.

Pauza.

ALEKSANDER Żegnaj.

Aleksander wychodzi.

Albert siada przy stole. Przymyka oczy. Przez jakiś czas siedzi nieruchomo.

ALBERT Witaj... No, co tam u ciebie?... To dobrze... Ja?... Mnie już nie ma. Jesteś tylko ty, a mnie nie ma...

Scena 5.

Aleksander wchodzi do domu z wiadrem wody i wylewa ją do umywalki. Siada na krześle, wyciąga papierosy, zapala zapałkę, spogląda na portret rodziców, gasi zapałkę. Rzuca okiem na łóżko. Podchodzi do niego.

ALEKSANDER Myj się, zaraz zacznie świtać.

DMITRYCZ Po coś łąził do studni, jak jest woda z kranu?

ALEKSANDER Nie mogę się nijak przyzwyczaić...

DMITRYCZ Wychodzi na to że na darmo rury ciągnąłem.

Dmitrycz wstaje, myje się.

Aleksander zdejmuje waciek.

ALEKSANDER Nie żartuj sobie... Jestem sam, wiele mi nie trzeba. A jak przejdę się dodatkowo na podwórze, to tylko lepiej dla mnie, przynajmniej kości sobie rozprostuję... Jak matula żyła, warto było rury doprowadzić... A teraz ta cała woda w kranie potrzebna mi, jak... masz tu ręcznik... I to, weź no narzuć na siebie...

Dmitrycz wyciera się, narzuca na siebie waciek. Aleksander patrzy na ojca, uśmiecha się pod nosem. Obydwaj milczą przez dłuższy czas.

DMITRYCZ Jak to... I jak mam to rozumieć?...

ALEKSANDER To sen.

DMITRYCZ Mmmm... sen...

ALEKSANDER Właśnie...

Aleksander siada, wyciąga papierosy i zapałki. Zapala papierosa. Spogląda na ojca, uśmiecha się pod nosem.

Obydwaj milczą przez dłuższy czas.

ALEKSANDER Masz babo placek, nawet pogadać nie mamy o czym?

DMITRYCZ Jakoś nic nie przychodzi mi do głowy...

ALEKSANDER Jasne.

Pauza.

DMITRYCZ Cholera, co ta ma być za sen, jak siedzisz tu na moich oczach!...

ALEKSANDER A we śnie nie mógłbym siedzieć?

DMITRYCZ No... No, tak...

ALEKSANDER Ech, tatku, tatku...

DMITRYCZ Wcześniej jakoś nie gadałeś ze mną...

ALEKSANDER Co było a nie jest, nie pisze się w rejestr, nie ma co rozpamiętywać...

DMITRYCZ Tylko że to jakoś tak dziwnie...

ALEKSANDER Studnię trzeba by oczyścić, zapuściłeś ją kompletnie.

DMITRYCZ Jakoś tak zeszło...

ALEKSANDER Mówię, że powinieneś ją oczyścić.

DMITRYCZ Wiem o tym, sam cię przecież uczyłem.

ALEKSANDER Więc twoje życie miało sens.

Aleksander patrzy na ojca i uśmiecha się leciutko.

ALEKSANDER No wiesz co, dwie godziny zejdą na darmo, coś tak zmarkotniał?

DMITRYCZ To nie przez to.

ALEKSANDER To dlaczego?

DMITRYCZ Chciałbym cię o coś zapytać.

ALEKSANDER Kto pyta, nie błądzi. Musisz przygotować sobie drabinę, łopatkę, wiadro, metalową szczotkę.

DMITRYCZ Nie o to mi chodzi... Powiedz, kochałeś mnie?

ALEKSANDER Ale z ciebie dziwak... Wodę musisz całutką ze studni wybrać i szczotką po ściankach... Szczególnie w górnej warstwie wody, tam zbiera się najwięcej wszelkiego chłamu...

DMITRYCZ Kochałeś mnie?

ALEKSANDER Najbardziej szlamowata jest na dnie – sam muł, listeczki przeróżne, w sumie – zbiornik badzewia. Musisz to zebrać starannie łopatką, aż do czystutkiej, świeżutkiej warstwy ziemi...

DMITRYCZ A jak będzie trzeba, to zebrać też troszkę z tej świeżutkiej warstwy, wiem o tym...
Powiedz, kochałeś mnie?

ALEKSANDER No właśnie, dla lepszego efektu warto zebrać warstewkę ziemi, tak z kilka centymetrów, zawsze będzie trochę czystsza...

DMITRYCZ Kochałeś mnie?!

ALEKSANDER Nie drzyj się na mnie, nie jestem dzieckiem!

Pauza.

Dmitrycz sięga do kieszeni kufajki, wyciąga papierosy i zapala jednego. Kilkakrotnie zaciąga się głęboko i oddaje papierosa Aleksandrowi.

DMITRYCZ Głupek jednak z ciebie... i tak niczego nie rozumiałeś...

ALEKSANDER Więc kiego grzyba...

Dmitrycz milczy.

ALEKSANDER Więc kiego grzyba mi się śnisz?

Dmitrycz milczy.

ALEKSANDER Tato, dlaczego?...

DMITRYCZ Żeby ci się w ogóle coś śniło...

ALEKSANDER Nie rozumiem...

DMITRYCZ Głupiego rozumu nie nauczysz.

ALEKSANDER Pytam poważnie...

DMITRYCZ A ja poważnie odpowiadam... Idź i oczyść studnię, w mętnej wodzie niczego nie dojrzysz...

Pauza.

ALEKSANDER Już rozumiem, o co chodzi...

DMITRYCZ A czy ja cię o coś proszę?

ALEKSANDER Nie, ale dotarło do mnie...

DMITRYCZ No, jak dotarło, to idź i zrób to!... Masz tu waciak... widzę, że przemarzyłeś...

Dmitrycz ściąga kufajkę i narzuca ją synowi na ramiona.

DMITRYCZ Weź do siebie Ankę, niech tu zamieszka razem z tobą... Jakoś się pomieścicie. Tam, w przybudówce, można uszczelnić okna i też można mieszkać, dla jednej osoby miejsca tam aż nadto. Co poradzę, że mam taki charakter... Co ma się tułać dalej po obcych kątach? Mogłaby mi już wybaczyć... Na nich nie zwracaj uwagi... Też musisz ich zrozumieć, sami sobie zasłużyli na swój los... Co, chcą sprzedać dom?

ALEKSANDER Niech sobie sprzedają. Niech spróbują... A ja to niby co?... Kto ja jestem? Tato, oni będą go sprzedawać, a ja mam siedzieć z założonymi rękami i na to patrzeć?!

DMITRYCZ Nie pasuje ci to?... To czego tu tak siedzisz i użalasz się nad sobą?

ALEKSANDER Wcale się nie użalam.

DMITRYCZ Jeszcze jak się użalasz! Sasik, Sasik! Jak byłeś, tak nadal jesteś malutkim Sasikiem.

Pauza.

ALEKSANDER Jutro dam Anuni klucze... Powiem, że ma się do mnie przenieść... Znalazłem je, tak jak mówiłeś... na ulicy wlałem na ławeczkę, wsunąłem rękę pod okap...

DMITRYCZ Co się tak trzęsiesz, przemarzłeś, czy co?...

ALEKSANDER Nie, wszystko dobrze.

DMITRYCZ Przecież widzę, trzęsiesz się jak galareta... Chodź już, chodź... połóżysz się troszkę...

Dmitrycz podnosi Aleksandra, prowadzi go do łóżka, kładzie go i okrywa kołdrą.

DMITRYCZ Tak, mamina kołdra... ciepłutka... O, tak... o, tak... dobrze już... Dobrze... pośpij sobie... Zdrzemnij się na chwilkę...

ALEKSANDER Tylko na chwilkę...

DMITRYCZ Dobrze już... cicho... cicho bądź...

Aleksander cichutko leży. Dmitrycz patrzy na niego i uśmiecha się leciutko.

DMITRYCZ Dobra jest... starczy tego gadania, jak na jeden dzień... Idę sobie...

Dmitrycz wstaje, podchodzi do drzwi. Zatrzymuje się i spogląda na syna.

ALEKSANDER Tatku, różę, co rośla przy głowie mamy – wyciąłem... jak prosieś...

DMITRYCZ Wiem, wiem, synku... Śpij już...

Dmitrycz wychodzi z domu. Aleksander leży w łóżku, raptem zrywa się i wybiega na dwór, ale tam nikogo nie ma. Aleksander wpatruje się w wyłaniający się z ciemności nocy świt.

ALEKSANDER Tato!... Tatusiu!... Tatko!...

Jakiś czas Aleksander trwa w oczekiwaniu na odpowiedź. Potem staje na ławeczce, wsuwa rękę pod okap, szpera tam i wyciąga pęk kluczy.

Aleksander wraca do domu. Podchodzi do szafy, otwiera drzwi, stoi tak przez kilka sekund i zamyka szafę. Siada na łóżko, zasłania twarz rękami i siedzi tak przez jakiś czas, po czym przewraca się na bok.

ALEKSANDER Królu Niebieski... Trisagion... Ojcze nasz... Dzień minął, dziękuję Tobie Panie, wieczór i noc bez grzechu, proszę, daj mi, Zbawco, i zbaw mnie. Chwała Ojcu i Synowi, i Świętemu Duchowi. Dzień minął, wysławiam Ciebie, Władco, wieczór i noc bez zgorszenia, proszę daj mi, Zbawco, i zbaw mnie. I teraz, i zawsze, i na wieki wieków. Amen.

Po upływie kilku sekund Aleksander budzi się.

ANNA Obudziłeś się już?

ALEKSANDER Ania, to ty?

ANNA Cicho, cicho... leż spokojnie... Przyśnił ci się jakiś koszmar. Gorączka nie spada... masz, popij... gorące...

Anna daje się napić Aleksandrowi z kubka.

ALEKSANDER Ania, klucze są tam, pod okapem, cały pęk kluczy od domu... Przenieś się do mnie... ja przejdę do przybudówki, nie będę ci przeszkadzać... Razem będzie nam raźniej...

ANNA Ciszej, Saszeńka, ciszej... Dałeś mi już te klucze, dałeś... wczoraj wieczorem, jak tylko przyszedłem, to zaraz mi je dałeś. Przez całą noc miałeś majaki, coś mamrotałeś o jakiejś studni... ojca wołałeś... Przyśniło ci się coś złego?

Pauza.

ALEKSANDER Tak... chyba tak... nie pamiętam... Więc przeniesiesz się tutaj?

Anna milczy.

ALEKSANDER Przeniesiesz się, Aniu?

ANNA Sasza, pojutrze ktoś ma przyjechać i oglądać dom... gdzie mam się przenieść?... Zebrałam już z grubsza twoje rzeczy... nie mamy się gdzie podziać, Sasik...

ALEKSANDER Wypakuj zaraz wszystko, nigdzie się stąd nie ruszymy!... Ułoży się... mam pieniądze... Niech się udławią, a domu im nie dam!...

ANNA Skąd wzięłeś tyle pieniędzy, co?

ALEKSANDER Mniejsza o to. Skąd wzięłem, to wzięłem. Najważniejsze, że możemy zatrzymać dom...
Więc bierz się za robotę i wypakowywuj rzeczy, Aneczko...

ANNA Leż, leż, uspokój się, Sasza... To przez gorączkę... masz wysoką temperaturę... Musisz
wytrzymać... apteki są zamknięte... wolny dzień... Jutro z samego rana polecę i wszystko kupię...
wszystko, co potrzeba... Leż, musisz leżeć...

ALEKSANDER Jeszcze się należymy w życiu!... Teraz idź i pozbieraj rzeczy, żebyśmy mogli rzucić im te
pieniądze prosto w gębę, jak przyjdą!...

ANNA Nie mów tak, Sasza, to są przecież nasze siostry, jakby na to nie patrzeć...

ALEKSANDER Też mi coś... Siostry... Ale co to za siostry po tym wszystkim?!

Anna milczy.

ALEKSANDER Milczysz?... A ja nie mam zamiaru siedzieć cicho!... Kto to słyszał, żeby rodzone siostry
tak robiły?!

Anna milczy.

ALEKSANDER Znowu nic nie mówisz, Aneczko... Święta z ciebie kobieta... Tylko że tak się nie robi,
rozumiesz, nie wolno tak... tak się w rodzinie nie robi!... Ojciec mówi, żebyśmy im nie dali domu!

ANNA Boże, Saszeńka, jaki ojciec... kładź się... majaczysz... masz gorączkę.

ALEKSANDER Wcale nie majaczę!... Ojciec mi się przyśnił... Mówi, żebyśmy pod żadnym pozorem nie
dali ruszyć domu... I nie damy im!... Krzywdy na nich nie odbiję, ojciec też mówi, że nie wolno... Mogą
przyjeżdżać, kiedy tylko im się zechce. Dom jest wielki, wszyscy się pomieścimy... Zapomnę o
wszystkim... zapomnę... Zapomnę o tym... Trzeba wyczyścić studnię, nie można dopuścić do tego,
żeby woda w studni zachodziła szlamem... Woda musi być czysta... czysta musi być...

ANNA Boże mój...

Anna przykłada rękę do czoła brata.

ANNA Boże, ale rozpalony... Sasza, zaraz ci...

Anna szybko wychodzi z domu.

ALEKSANDER Bierzesz drabinę, łopatkę, wiadro, metalową szczotkę... Trzeba wybrać calutką wodę i zacząć zdrapywać ze ścianek metalową szczotką... najdokładniej w górnej warstwie wody, bo tam zbiera się najwięcej chłamu. Na dnie studni jest najwięcej osadu, mułu, przenajróżniejszych listeczków, śmieci wszelakich... Musisz zebrać to wszystko starannie łopatką, aż do czyściutkiej, świeżutkiej ziemi... Jak trzeba, to zgarnij też troszkę i z tej warstwy... Jak uznasz za konieczne, to zbierz trochę tej ziemi od góry, z kilka centymetrów, zawsze będzie czystsza... Woda powinna być czysta, bardzo czysta...

Wraca Anna. W rękach trzyma miednicę i mokry ręcznik. Kładzie ręcznik na głowie.

Aleksandra, z miski bierze gąbkę i zaczyna nacierać nią brata.

ANNA Za chwilę poczujesz ulgę, Saszeńka...

ALEKSANDER Musisz wybrać wodę i można zacząć czyścić szczotką cembrowiny...

ANNA Nic nie mów, kochany, nie wolno...

ALEKSANDER Szczególnie starannie w górnej warstwie, słyszysz, tam zbiera się najwięcej brudu...

ANNA Zaraz ci będzie lżej...

ALEKSANDER Woda musi być czysta, musi... Na dnie jest muł, śmieci... trzeba je wybrać łopatką, aż do świeżutkiej ziemi...

ANNA Saszeńka, zaraz wezwę karetkę... wytrzymaj, ja zaraz...

Anna szybko wychodzi.

ALEKSANDER Jak trzeba, to i ziemi musisz trochę zebrać, troszkę ziemi, kochany...

Z sąsiedniego pokoju słychać głos Anny.

ANNA ...Tak, wysoka gorączka... Ulica Pierwomajska 12... Tak, prywatna posiadłość... 43 lata... Mój brat... Klimienko Aleksander Dmitrijewicz... Proszę panią... tak... czekam...

Aleksander leży nieruchomo w łóżku, ma zamknięte oczy.

ALEKSANDER Tak, a jak trzeba, to musisz zgarnąć trochę ziemi z wierzchu, kilka centymetrów, będzie jeszcze czystsza. Woda musi być krystaliczna, musi...

Scena 6.

Anna siedzi przy stole i patrzy na portret rodziców. Wchodzi Aleksander z wiadrem wody.

ANNA Po coś chodził do studni, jak mamy wodę z kranu?...

ALEKSANDER Nijak nie mogę się przyzwyczaić.

ANNA To na darmo ciągnęliście te rury z ojcem?...

ALEKSANDER Jestem sam jak palec, wiele mi nie trzeba... Jak ruszę się z domu jeden raz więcej, to tylko wyjdzie mi na zdrowie... Dla mamy te rury, wiadomo, przydały się... A teraz ta cała woda potrzebna mi jak...

Aleksander wylewa wodę do umywalki.

ALEKSANDER Oczyszczyłem studnię, to woda od razu zrobiła się krystalicznie czysta. O wiele lepsza niż z kranu.

ANNA A jakże... a jakże...

Aleksander siada obok Anny i wspólnie patrzą na portret rodziców.

ALEKSANDER Nic to, zaraz się wszystko zdecyduje...

ANNA Miejmy nadzieję... Uważaj tylko... nie wszczynaj awantur...

ALEKSANDER Nawet nie mam zamiaru... Co by mi to pomogło?

ANNA Tak trzymać... Saszka, myślę sobie, żeby wziąć z domu dziecka dwoje dzieci... dziewczynkę i chłopca. Byłoby pięcioro, jak nas...

ALEKSANDER Święta z ciebie kobieta, Aniu.

Aleksander wstaje, całuje siostrę w czoło. Wyciąga papierosy.

ANNA Nie pal w domu... przyjdą kupa ludzi, a tu nakopcone... Jak przywiozę dzieci, to w ogóle zabronię ci palić.

ALEKSANDER Święta jesteś, ale surowa, Aneczko...

Śmieją się obydwójce. Aleksander chowa papierosy.

ANNA Żeby tylko udało mi się znaleźć jakąś normalną robotę... wtedy łatwiej będzie załatwić opiekę nad dziećmi...

ALEKSANDER Nie martw się, to da się zrobić...

Pauza.

ANNA Lada moment wszyscy się rozjadą do siebie i znowu przez dziesięć lat nikogo nie uświadczysz.

ALEKSANDER Jak im to nie jest potrzebne do szczęścia, to mnie tym bardziej...

ANNA Sasza, nie bądź taki...

ALEKSANDER A co ja robię?... Jestem całkiem spokojny...

Aleksander wstaje i zaczyna krążyć po pokoju.

ANNA Widać, jaki jesteś spokojny... Siadaj, Saszka...

ALEKSANDER Coś nie mogę usiedzieć w miejscu... Ania, wychowamy ich całkiem inaczej, co? Będę dla nich jak rodzony ojciec... Zgadzasz się? Jak chrzestny, co?... Jak wujek Sasza, co?

ANNA Jakżeby inaczej... I tak jesteś dla nich wujkiem Saszką.

ALEKSANDER Ale dla tych, których jeszcze nie wzięliśmy, to nie, prawda? Wyobraź sobie tylko... leżą sobie teraz w swoich łóżeczkach i nie mają pojęcia o tym, że wkrótce ktoś ich usynowi, albo weźmie za córkę... że będą mieć rodzinę... Posapują sobie spokojnie przez sen... Albo wiesz co – oni sobie teraz śpią, a ty im się śniesz... I oni w tym śnie biegną do ciebie i wołają: mamuniu, mamuńku... A ty kucasz i rozkładasz szeroko ręce, żeby złapać ich razem w objęcia...

ANNA Ale z ciebie fantasta, Sasik, całkiem jak małe dziecko...

ALEKSANDER Coś w tym złego?

ANNA Oczywiście, że nie...

Anna wstaje i obejmuje brata.

Słychać, jak do domu zbliżają się jacyś ludzie.

ANNA Już są... Bardzo cię proszę, tylko spokojnie...

ALEKSANDER Dobrze już... A ty nic nie mów...

Do domu wchodzi Natalia, Ludmiła z Olegiem i Zina.

Natalia przesadnie głęboko wciąga powietrze.

NATALIA Ten sam zapach... Zapach dzieciństwa... Cześć!

ALEKSANDER Cześć... Witamy was...

ZINA Cześć i czołem, kluski pod stołem.

LUDMIŁA Dzień dobry.

Oleg podaje rękę Aleksandrowi i ten z radością odwzajemnia uścisk.

ALEKSANDER No i jak, ile to już lat was tu nie było?

LUDMIŁA Oj, nawet nie pytaj... Ileż to lat minęło, Boże...

NATALIA A wydaje się, jakby to było wczoraj...

ANNA Właśnie... A gdzie są chętni do oglądania domu?

ZINA Coś ich zatrzymało.

ALEKSANDER To źle o nich świadczy... jakieś to niezbyt solidne...

ZINA To poważni ludzie i mogą sobie na takie zachowanie pozwolić.

ANNA Wobec tego czekamy... Siadajcie, co tak stoicie?...

Wszyscy zajmują miejsca, zapada niezręczna cisza. Przez jakiś czas wszyscy siedzą w milczeniu. Oleg wstaje z miejsca.

OLEG Pójdę zapalić...

LUDMIŁA Dopiero co skończyłeś jednego, ileż można?

ZINA Niech sobie pali, co ci przeszkadza?

LUDMIŁA Zina... (do Olega) Idź, pal sobie, mam cię dosyć...

OLEG Dobrze już...

Oleg z powrotem siada na miejsce.

NATALIA Ładny ten portret rodziców... Muszę go sobie zeskanować.

LUDMIŁA Też muszę sobie taki zrobić...

ZINA Jeszcze zdążycie... teraz możesz mieć wszystko, co chcesz, to naprawdę żaden problem...

Ponownie zapada niezręczna cisza.

ALEKSANDER Jaką cenę ostatecznie ustaliliście?

ZINA Powiedziałam im, że pięćdziesiąt pięć...

ANNA Pewnie to dla nich za dużo...

NATALIA Żadne „za dużo”... Akurat tyle, żeby można się było potargować...

ALEKSANDER Nie ma się co targować... Dom jest, ziemia jest, sad... wszystko, jak się patrzy...

LUDMIŁA Saszka, tak się zawsze robi... specjalnie śrubuje się cenę, żeby potem było z czego zejść...

ALEKSANDER Nie ucz ojca dzieci robić!... Co ja, dziecko jestem?... Trzeba było dać wywoławczo z siedemdziesiąt pięć... Każdemu akurat kapnęłoby po piętnaście kawałków...

ZINA Na jakim ty świecie żyjesz?... Myślisz sobie, że jesteś w Paryżu, czy co?... Kto ci tu da siedemdziesiąt pięć kawałków?!

OLEG Mogliście wystawić dom na aukcję... I dać dobrą cenę wyjściową... wtedy w ogóle nic byście nie stracili...

LUDMIŁA Nie mamy zamiaru stracić na tym interesie.

ALEKSANDER Dom...

Pauza.

ALEKSANDER Stracimy dom...

Pauza.

ALEKSANDER Dom rodzinny...

NATALIA Dostyc tego, Sasza, już wszystko postanowione, więc po co znowu wszczynać awantury?

ALEKSANDER Ja tylko tak... gwoli przypomnienia...

ZINA Nie musisz nic nikomu przypominać...

NATALIA Postanowione, to postanowione...

ALEKSANDER Widzę, że aż cię ręce świerzbią do tych pieniędzy? Też coś, portret zachciało się jej zeskanować... Coś późno wpadłaś na ten pomysł...

ANNA Sasza, nie mów tak... Przecież się umawialiśmy...

ZINA O, patrzcie ludzie, oni się ze sobą na coś umawiali!...

ALEKSANDER Jak wy mogliście się umówić, to co, my nie możemy?!

ANNA Na nic się nie umawialiśmy!... Dość tych kłótni!...

ALEKSANDER Dobrze więc... a jeśli wam powiem, że chcę kupić ten dom, to co – sprzedacie mi go?

LUDMIŁA Oj, nie mogę, Saszka...

ZINA Słyszeliście to, co ja?

NATALIA Saszka, ty to na poważnie?...

ALEKSANDER Jeśli wyłożę wam teraz na stół taką sumę, to sprzedacie mi dom?

ZINA A skąd niby ją weźmiesz? Czołg sprzedałeś, wojaku, czy jak?

NATALIA Nie, bracie, nie mamy zamiaru rezygnować z naszych pieniędzy...

ALEKSANDER Pytam poważnie... Nataszka, jak wyłożę przed tobą te pięćdziesiąt pięć tysięcy to oddasz mi dokumenty na dom?

Pauza.

ANNA On to na poważnie!...

Pauza.

LUDMIŁA My też na poważnie.

OLEG Co za cyrk przed nami odstawiasz?

ALEKSANDER To zupełnie nie twoja sprawa, więc się nie mieszaj!...

LUDMIŁA Jak to, nie jego? Przecież to mój mąż!

ANNA A on – to twój brat... Zapomniałaś już?

ALEKSANDER Ania, nie wtrącaj się, ja sam... Więc pytam jeszcze raz... Natasza, Luda, Zina... jeśli dam wam pięćdziesiąt tysięcy, to oddacie mi dom, czy nie?

Pauza.

ALEKSANDER Dobrze więc... Niech tak będzie...

Aleksander podchodzi do szafy, wyciąga stamtąd małą paczuszkę i kładzie ją na stole.

ALEKSANDER Proszę... Tu jest nawet więcej... W zasadzie powinniśmy wam dać po dziesięć tysięcy i się rozejść, ale ponieważ jesteśmy rodziną, wobec tego weźcie sobie wszystko...

Zina wyciąga ręce w kierunku paczuski.

ALEKSANDER Nie dotykaj tego! Nie usłyszałem jeszcze waszej odpowiedzi...

Pauza.

NATALIA Sasza, co ty... chory jesteś?... Skąd je wzięłeś?

ALEKSANDER To nie wasza sprawa.

LUDMIŁA Ukradłeś je? Skąd masz taką forszę, przyznaj się!

ALEKSANDER Powtarzam jeszcze raz, że to nie wasza sprawa!... Dajecie mi ten dom, czy nie?

ZINA Pokaż pieniądze!

ALEKSANDER Leżą przed tobą...

NATALIA Słuchaj, braciszku... Wydaje ci się, że dobrze mi się żyje, a ja tam na zasiłku siedzę... Nie potrzebujemy twoich pieniędzy, oddaj je z powrotem, sprzedamy dom i podzielimy się po równo...

ALEKSANDER Pieniądze są moje...

ZINA Okazuje się, że nasz brat to oligarcha... Jak nic, sprzedał czołg!

ANNA Zina, skończ te żarty!...

ZINA A niby czemu?! Widzisz, co tu się wyrabia?! Ty, Anka, sama z trójką dzieci gnieździsz się w klitce, ta – w Kanadzie przymiera głodem, ja – ledwo wiązę koniec z końcem, a ten tu rzuca się taką forsą?!

LUDMIŁA Ja nie tknę tych pieniędzy.

ALEKSANDER A niby dlaczego? Co to niby za różnica, skąd one są?

LUDMIŁA Nie tknę ich...

Pauza.

ZINA A ja wezmę, mam was wszystkich gdzieś...

ALEKSANDER Tak więc, jedna się zgadza, a pozostali?

OLEG Luda, co się mamy męczyć tymi papierami?... Zdecyduj raz, a dobrze!...

LUDMIŁA Ty nawet z matki zdarłbyś ostatnią koszulę...

OLEG No coś ty, ja tylko przedstawiłem propozycję...

ZINA I dobrze żeś powiedział, nie ma co przeciągać sprawy...

LUDMIŁA Zina, ty już swoje powiedziałaś....

ZINA Ja, owszem, tak, a wy czego się ociągacie?

LUDMIŁA Mimo wszystko, załatwiasz interes z własnym bratem...

ZINA Z bratem... A ile razy w roku o nim pamiętasz? Nagle zaczęła dzielić włos na czworo...

NATALIA Saszeńka, czemu robisz z nas jakieś potwory?

Natalia zakrywa twarz rękami i płacze.

ZINA Też nie masz przez co płakać...

NATALIA Saszka, powiedziałam całą prawdę, wszystko ci wyznałam, jak na spowiedzi... Nikomu tego nie mówiłam, ale się rozwiodłam, rzucił mnie facet... Żyję z zasiłku, w maleńkim pokoiku, gdybym była młodsza, już byłabym prostytutką, tam, takie jak ja, szybciotko puszczają w obieg... Pracy znaleźć nie mogę, nie jestem tam nikomu potrzebna... Myślałam, że..., myślałam, że przyjadę, dom sprzedamy i że mi starczy, chociaż nie na długo, ale starczy, gdybym coś dostała, to chociaż załatwiłabym sobie jakąś pracę...

ALEKSANDER Więc po kiego diabła tam siedzisz, jak nikomu nie jesteś potrzebna?

NATALIA Saszka, a tutaj komu ja jestem potrzebna, co mam tutaj ze sobą robić?

ANNA Dom... tu jest twój dom...

NATALIA Jaki tam dom, Aneczko?... Wstyd się pokazać, ot, co... Wszystkim się zdaje, że żyję tam jak pączek w maśle, tymczasem...

Pauza.

Aleksander siada na krześle, spuszcza głowę w ramiona.

ALEKSANDER Natasza, weź te pieniądze. Są twoje... Zostaw mi dokumenty. Jutro wszyscy dojdziemy do siebie, pojedziemy i przepiszemy wszystko na mnie. A teraz wszyscy się wynoście... Proszę was, wyjdźcie...

Pauza. Natalia płacze.

ZINA Nie ma się co zastanawiać!

Zina chwyta paczuszkę. Anna rzuca się na Zinę, żeby wyrwać ją z jej rąk. Paczuszka rozrywa się i na podłogę lecą stare czarno-białe fotografie.

ZINA Chciał nas wyrolować!

ALEKSANDER Nie rozumiem...

Aleksander pada na kolana, podnosi fotografie.

ALEKSANDER Tu były pieniądze! Albert powiedział, że to są pieniądze... Pieniądze... pięćdziesiąt tysięcy!...

ZINA Patrzcie tylko, co za drań!... Rodzone siostry chciał...

ANNA Tu były pieniądze... sam mi o nich mówił...

OLEG Widziałaś je na własne oczy?

ALEKSANDER Tu były pieniądze! Sam mi je dał!... Pięćdziesiąt tysięcy...

ZINA Kto ci je dał?

ALEKSANDER Albert... to on mi dał pięćdziesiąt tysięcy!

ZINA Jaki znowu Albert?

OLEG Ciszej bądźcie, coście się tak rozdarły?... Przecież wszystko jest jasne jak słońce...

Ludmiła podchodzi do brata i obejmuje go.

LUDMIŁA Sasik, słoneczko ty moje, wybacz nam, durnym babom... mama i tata na nas patrzą... Sasik, wybacz...

ALEKSANDER Nie... tu były pieniądze!...

Aleksander rzuca się w kierunku szafy i zaczyna wyrzucać z półek różne rzeczy.

ALEKSANDER Tu były pieniądze... cała paczka! Nie kłamie, były tu, tu były pieniądze...

NATALIA To jakiś koszmar, drogi braciszku...

OLEG Co tam koszmar... cieszcie się, że nie zabił was przez tę chałupę...

ALEKSANDER Zamknij się, tu były pieniądze!...

OLEG Mógłbyś być komikiem!

Aleksander rzuca się z pięściami na Olega, ale kobiety w porę ich rozdzielają.

ALEKSANDER Nie kłamie... Tu były pieniądze... cały zwitek... pięćdziesiąt tysięcy... Albert nie mógł mi tego zrobić, nie mógł... Puśćcie mnie, nikomu nic nie zrobię...

Kobiety uwalniają Aleksandra i ten osuwa się na podłogę.

ALEKSANDER Co to ma być, Albert?... Co tu się dzieje?

Aleksander próbuje zebrać rozsypane fotografie, ale te wypadają mu z rąk.

ALEKSANDER Co tu się dzieje, Albert? Przecież tu były pieniądze... Słyszysz mnie, Albert?... Albert, zabierz mnie stąd, słyszysz, natychmiast mnie stąd zabierz!

Aleksander zrywa się i unosi głowę i ręce do góry.

ALEKSANDER Zabierz mnie stąd! Słyszysz mnie, Albert?... Zabieraj i to już!... Albert, zabieraj mnie, przecież jesteś tuż obok, wiem o tym, zabierz mnie stąd!

Aleksander krzyczy jeszcze przez jakiś czas, ale milknie, ujrawszy spojrzenie sióstr. Wystraszone siostry rozchodzą się na boki. Aleksander traci przytomność.

Scena 7.

Aleksander jest w gabinecie Alberta. Gabinet można rozpoznać jedynie po kolorze ścian. W gabinecie, oprócz stołu, nie ma żadnych mebli. Aleksander powoli krąży po pokoju, podchodzi do okna. Za oknem widać przechodzącego Alberta.

ALEKSANDER Albert, Albert, to ja! Albert...

Aleksander odwraca się w stronę drzwi wejściowych. W drzwiach pojawia się Anna.

ANNA Albercie Wadimowiczu, chciałam się panu jakoś odwdziżyć... pan nam tak pomógł...

Aleksander, nie wysłuchawszy Anny do końca, wypycha ją z gabinetu i zatrzaskuje jej drzwi przed nosem. Miota się po całym pokoju, a potem raptownie kładzie się na stole.

ALEKSANDER Królu Niebieski... Trisagion... Ojcze nasz... Dzień minął, dziękuję Tobie Panie, wieczór i noc bez grzechu, proszę, daj mi, Zbawco, i zbaw mnie. Chwała Ojcu i Synowi, i Świętemu Duchowi. Dzień minął, wysławiam Ciebie, Władco, wieczór i noc bez zgorzienia, proszę daj mi, Zbawco, i zbaw mnie. I teraz, i zawsze, i na wieki wieków. Amen.

Po upływie kilku sekund Aleksander budzi się ze snu.

Do pokoju wchodzi Dmitrycz z wiadrem wody i wylewa ją do umywalki.

DMITRYCZ Myj się, zaraz będzie świtać.

ALEKSANDER Po coś chodził do studni, przecież mamy wodę w kranie.

DMITRYCZ Nijak przywyknąć nie mogę...

ALEKSANDER Więc na darmo ciągnąłem rury, tatko...

Aleksander wstaje z łóżka, myje się.

Dmitrycz zdejmuje waciak.

DMITRYCZ Masz tu ręcznik... Narzuć na siebie jeszcze to...

Aleksander wyciera się, zakłada na siebie waciacz. Patrzy na ojca. Dmitycz patrzy na syna i uśmiecha się pod nosem.

Obydwaj długi czas milczą.

ALEKSANDER Jak to... Jak to wszystko rozumieć?

DMITRYCZ To sen.

ALEKSANDER Hmm... Sen...

DMITRYCZ Oj, należy się cieszyć, że ojciec ci się przyśnił, a nie Stalin...

ALEKSANDER Tego by brakowało...

Znowu zapada milczenie.

DMITRYCZ Chodźmy na dwór, zapalimy sobie... Nie ma nic lepszego od papieroska o świcie...

Dmitycz z Aleksandrem wychodzą na dwór i siadają na ławeczce. Obydwaj zapalają papierosy. Obydwaj milczą.

DMITRYCZ Masz ci los... to i pogadać nawet nie mamy o czym...

ALEKSANDER Wiesz, nic nie przychodzi mi do głowy, o czym mógłbym...

DMITRYCZ Mów głośniej... przygłuchy już jestem...

ALEKSANDER Nawet nie wiem, od czego zacząć...

DMITRYCZ A co tu wiedzieć... Opowiadaj, co słyszeć, jak tam w pracy...

ALEKSANDER Zwolniłem się... Tak samo, jak ty...

DMITRYCZ Umarłeś...

ALEKSANDER No... No, tak...

DMITRYCZ Wszystko jasne.

ALEKSANDER Tatko, tylko że to wszystko... jak z tym jest?...

DMITRYCZ Przecież ci mówię – to tylko sen!

Pauza.

Aleksander podrywa się gwałtownie.

ALEKSANDER Jasny gwint, co to za sen, jak siedzisz tu na moich oczach!

DMITRYCZ A co, we śnie nie mógłbym tak sobie siedzieć?

Aleksander zastyga w bezruchu. Dmityrycz patrzy na niego i uśmiecha się pod nosem. Aleksander znowu przysiadł obok ojca.

ALEKSANDER No... No, tak...

DMITRYCZ Ech, ty, Sasik, Sasik... Studnię wyczyściłeś?...

ALEKSANDER Nie wiem, co ci odpowiedzieć... Pogubiłem się w tym wszystkim, tato...

DMITRYCZ Mówiłem, żebyś wyczyścił... Daj spokój... dwie godziny na straty... coś się tak nadął?

ALEKSANDER To nie przez to...

DMITRYCZ A przez co?

ALEKSANDER Chciałbym cię o coś spytać.

DMITRYCZ Pytaj, postaram się dać odpowiedź... Musisz wziąć drabinę, łopatkę, wiadro, metalową szczotkę...

ALEKSANDER Nie o to mi chodzi... Powiedz, kochasz mnie?

DMITRYCZ Ależ z ciebie dziwak!... Musisz wybrać calutką wodę i szczotką wyszorować ścianki... Szczególnie na górze, bo tam zbiera się najwięcej chłamu...

ALEKSANDER Powiedz, kochasz mnie?

DMITRYCZ A na dnie osadza się najczęściej barachła – mułu, przeróżnych listeczków, jednym słowem wszelakie bądzie. Musisz to wszystko starannie zebrać łopatką aż do czyściutkiej zdrowej ziemi...

ALEKSANDER A jak będzie trzeba, to i zebrać troszkę z tej warstwy... Powiedz, kochasz mnie?...

DMITRYCZ Właśnie, a jeśli trzeba, to musisz zebrać troszkę z tej warstwy, tak z kilka centymetrów, zawsze będzie odrobinę czystsza od poprzedniej...

ALEKSANDER Kochasz mnie?!

DMITRYCZ Nie podnoś na mnie głosu! Masz ci los, gębę tu będzie rozdziawiał na cały regulator! Oczywiście, że cię kocham!...

Pauza.

Dmitrycz sięga do kieszeni waciaka, wyciąga papierosy i zapala jednego. Kilkakrotnie głęboko się zaciąga i przekazuje papierosa Aleksandrowi.

DMITRYCZ To ostatni... Dureń z ciebie... i tak niczego nie zrozumiałeś...

ALEKSANDER Tatko, gdzie ja tak w ogóle jestem?

Dmitrycz milczy.

ALEKSANDER Tato, gdzie ja jestem?

DMITRYCZ Tutaj.

Pauza.

ALEKSANDER A to wszystko wokół nas jest realne?

DMITRYCZ A czemu miałyby być nierealne?

ALEKSANDER A Ania tu jest?

DMITRYCZ Jest.

ALEKSANDER A Natasza?

DMITRYCZ I Natasza jest.

ALEKSANDER I Ludka z Zinką?

DMITRYCZ One też są.

ALEKSANDER A Albert?

DMITRYCZ I Albert... ciebie, syneczku, nie ma... ale to nic, to nic, pomalutku się przyzwyczaisz... wypal papierosa, żar ci zaraz spadnie...

ALEKSANDER Nie rozumiem...

DMITRYCZ Głupiego rozumu nie nauczysz...

Pauza.

ALEKSANDER A co ty tutaj robisz?

DMITRYCZ Wszedłem cię powitać... To taki zwyczaj: żeby długo na kogoś czekać, ale witać od razu... Widzę, że troszkę już się w tym zorientowałeś?

ALEKSANDER Wkrótce zacznie świtać... pora wstawać...

DMITRYCZ Chodźmy do domu... zaraz wszyscy się... obudzą.

Dmitrycz wchodzi do domu. Słysząc, jak szurają po podłodze jego kapcie. Po kilku sekundach w domu zapala się światło.

Przez jakiś czas Aleksander stoi w miejscu, ale otrząsa się i też idzie do domu.

Pojawia się Natalia. Zatrzymuje się. Wchodzi do domu.

Pojawia się Ludmiła. Zatrzymuje się. Wchodzi do domu.

Pojawia się Zina. Zatrzymuje się. Wchodzi do domu.

Pojawia się Anna. Zatrzymuje się. Wchodzi do domu.

Więcej osób do domu nie wchodzi. Światło w domu pomału gaśnie.

Koniec.

Mińsk 2012